

NABOŻEŃSTWO MAJOWE

ŚWIAT

16.V 1931

N•20

HUMOR ZAGRANICZNY

W sądzie. Przewodniczący:

— Co pan ma na usprawiedliwienie swego rabunku?

— Miałem wielkie zmartwienie. Musiałem zapłacić komorne...

— Zabezpieczę pana na rok przed tego rodzaju kłopotami!

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVI

ŚWIAT

NR 20

WARSZAWA, DNIA 16-go MAJA 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

JASNOWIDZTWO

Sprawa jasnowidztwa, o której niedawno pisał „Świat", wśród samych jasnowidzów przeprowadzając ankietę, jest jedną ze spraw najbardziej zapalających masową wyobraźnię i ciekawość, a zarazem poważnie studjowaną przez uczonych psychologów i fizjologów.

Te dwa prądy różnemi drogami płynących zainteresowań z dwóch różnych biją źródeł, odzwierciadlających naszą epokę. Jedno to na nowo wytryskujące źródło średniowieczne, drugie, w składnikach swoich od tamtego zgoła odmienne, źródło rozumu i krytyki. Epoka nasza to jakby powrót do średniowiecza i powrót do wieku Oświecenia. Niema dwóch epok bardziej sobie przeciwnych, a jednak dziś obydwie, do pewnego stopnia przenikając się i z sobą się harmonizując, przesuwają się przed naszemi oczami. Średniowiecze intelektualne i obyczajowe, to zastępy wróżów i wróżek, znachorów i znachorek, to w literaturze te romanse kryminalne, w wulgarnej formie podniecające ciekawość, jak baśnie i legendy średniowieczne, w polityce to kurs na jedynowładztwo i na zniwelowanie parlamentów, w życiu społecznem to powrót do hierarchji; a wiek Oświecenia to owo olśnienie wielkiemi wynalazkami fizyki i chemji, z którego rodzi się pochopność do tworzenia wielkich syntez w stylu James Jeans'a i innych, to w polityce stawianie patrjotyzmu państwowego ponad patrjotyzm nacjonalny, to w życiu społecznem emancypacja kobiety, przyznanie jej wszystkich praw, tolerancja dla jej stosunków rodzinnych i małżeńskich.

Rzędem koło siebie wyrastają zasady, należące kiedyś do dwóch odmiennych typów myślenia, a dziś przez jednych i tych samych ludzi głoszone. Mózg ludzki stał się widać bardzo pojemny, skoro może w nim pomieścić i pogodzić się Machiaveli z Condorcetem i Voltaire z Le Maistrem.

Ale wróćmy do jasnowidztwa.

Pisząc o niem, posłużymy się metodą wieku Oświecenia: wszystko powinno być wyjaśnione przez obserwację i doświadczenie. Osobiście wierząc w tajemnice, ze względu na tę metodę odrzucimy możliwość istnienia nigdy nie dających się wykryć tajemnic, przyczem, zmuszeni zrezygnować z fizjologicznego materjału i fizjologicznych punktów widzenia, oprzemy się jedynie o pewne elementy przyrodnicze i kulturalno - historyczne.

A więc przedewszystkiem czy jasnowidztwo zostało stwierdzone przez obserwację i czy obserwacja przez doświadczenie została należycie skontrolowana, a prawdziwość ich udowodniona?

Ogromna pod tym względem literatura, protokuły seansów, zgromadzenie faktów, nawet przez takich jak Richet uczonych dokonane, pozostają wciąż cudzem doświadczeniem. Badanie jasnowidztwa tem się różni od innych badań przyrodniczych, że doświadczenia nad niem, przy największem nawet zaufaniu do przeprowadzających je autorytetów naukowych, trzeba przyjmować na wiarę. Ucząc się fizyki, każdy z nas ma możność sprawdzenia fizycznego prawa. W wielu wypadkach istnieje możność dla każdego wywołania podawanego sobie przyrodniczego zjawiska.

W historji każdy ma możność, a przynajmniej wie, że niema materjalnej przeszkody dla sięgniecia samemu do danego historycznego źródła. Jasnowidztwo natomiast przez bardzo tylko małą ilość ludzi spostrzegane bywa i badane. Inny jest zupełnie stosunek psychiczny do piramid egipskich tych, którzy ich nigdy nie widzieli, ale wiedzą, że zobaczyliby je, wybrawszy się do Egiptu, niż byłby do nich, gdyby mogły być oglądane pr : jednego tylko człowieka, choćby temu człowiekowi najzupełniejszą wiarę dawali.

Kiedy więc piszę o jasnowidztwie, będę brał pod uwagę tylko to, co sam widziałem i czego sam doświadczyłem.

Z jasnowidzów znam przedewszystkiem Stefana Ossowieckiego, z którym mówiłem wiele i wiele spędziłem z nim czasu. Powiedział mi wiele rzeczy dla mnie ważnych, którym daję wiarę, o których jednak pisać nie będę, ponieważ nie mogłem zastosować do nich wyłożonej powyżej metody. Mam jednak dwa fakty uderzające swoją wyrazistością i najściślej skontrolowane.

Jeden: Chce zasięgnąć wiadomości o człowieku, o którym nic nie wiem. Biorę wykrojony skrawek z jego odzieży i przyjeżdżam do Ossowieckiego. Ossowiecki trzyma to w ręku długo, widzę, że się biedzi i męczy, i wreszcie mówi: to nie należy do niego. On tego nigdy nie nosił. Ja nic przytem nie czuję. — Ależ zapewniam pana, że tu nie może być omyłki, oświadczam. To należało do jego ubrania. — Nie, odpowiada Ossowiecki, napewno nie. Wracam od domu, gdzie wszyscy, tak jak i ja, byli przekonani, że niema omyłki, i co się okazuje: był to kawałek podszewki, danej mi przez omyłkę z mojego starego paltota.

Jeżeli postawimy hipotezę, że jasnowidz telepatycznie wyczuć może uczucie i stan świadomości człowieka, z którym rozmawia, to w mojem uczuciu i w moim stanie świadomości było zupełnie co innego. Sądzę, że fakt ten wart jest zanotowania.

Drugie: Po raz drugi rozmawiam z Ossowieckim, poczem mówi do mnie: — A teraz chciałbym siebie skontrolować. Niech pan mi da jakiś rysunek. — Wychodzę do drugiego pokoju. Na bilecie wizytowym kreślę trójkąt równoramienny i pośrodku stawiam krzyż. Bilet ten wkładam do grubej koperty z podszewką. Kopertę zaklejam. Niema mowy, aby rysunek ten mógł być przejrzany. Zresztą Ossowiecki na kopertę nie patrzy. Bierze ją do ręki i ręce zakłada za siebie. Po chwili mówi: figura geometryczna. — Wówczas ja podpowiadam mu w myśli: koło, koło, koło! I z największą siłą koło sobie wyobrażam. — Ma pan ołówek? pyta. — Proszę pana. Bierze ołówek i rysuje na kopercie taki sam trójkąt równoramienny, poczem, zastanawiając się chwilę: Jest coś pośrodku jakby gwiazdka. I rysuje krzyżyk.

Po tych dwóch doświadczeniach mogłem powiedzieć sobie, że jasnowidztwo zaobserwowałem i stwierdziłem z ścisłością wystarczającą.

Ponieważ bardzo ważną jest osoba samego jasnowidza, powiem kilka słów o p. Stefanie Ossowieckim, najbardziej objektywnych, to jest nie kierując się w niczem osobistą moją wielką dla niego przyjaźnią i sympatją, i powiem je tylko w łączności z jego darem czy uzdolnieniem.

Ossowiecki jest umysłem jasnym, o myśleniu prostolinijnem, inżynierem z zawodu, posiadającym bardzo żywe i szlachetne reakcje uczuciowe, łatwo dającym się podejść, ale raczej przez wrodzoną dobroć, niż przez brak możliwości wyrobienia sobie sądu o człowieku, obdarzonym fantazją bujną, lecz pozbawioną cienia anormalności. Człowiek normalny w każdym swoim przejawie psychicznym, najbardziej normalny duchowo i fizycznie.

I otóż tu, zdaje mi się, leży zagadka, że wrodzona mu właściwość jasnowidztwa tak czysto i tak potężnie w nim się przejawiła, stawiając go na czele dzisiejszych głośnych jasnowidzów, wywołując poważne o nim studia uczonych, takiego autorytetu, jak dr. Geley i prof. Richet.

Bo z drugiej strony mogłem skonstatować, że u osób innych, tenże dar posiadających, przejawia on się w formie zależnej od ich wierzeń i rozmyślań, w formie, która budzi nieufność i z powodu której wyjawienia ich a priori się odrzuca, choćby niejednokrotnie należało uczynić wysiłek, aby ją odczytać.

Otóż znałem zagranicą jasnowidzkę, która przestrzegała mnie przed człowiekiem, robiącym osobiście najlepsze wrażenie i do którego miałem pewną sympatję. Człowiek ten był społecznie upośledzony, t. j. biedny. Zdarzało się, że czasem mu w tej biedzie pomogłem. Nie było to nic wielkiego. Jasnowidzka, o której mowa, nie znała go i nigdy nie widziała. Mieszkała zresztą bardzo daleko. Otrzymałem od niej list: Niech się pan strzeże tego człowieka. C'est un mauvais esprit — zły duch. Ubawiło mnie to. W odpowiedzi piszę — Myli się pani, to jest bardzo dobry człowiek, i robi najlepsze wrażenie. — To jest zły duch, upiera się w drugim liście. I opisuje mi następującą historję: Człowiek ten w zeszłym swoim żywocie okradł swojego zamożnego przyjaciela, i rzuciwszy na kogoś innego umiejętnie podejrzenie, niewinnie podejrzanego doprowadził do zguby.

Ja z powodu tej rewelacji nie zerwałem z moim znajomym stosunków. I otóż co po roku się okazało. Był to człowiek, pozostający na służbie policyjnej, który wkradał się do ludzi, przedstawiających materjał do jego zainteresowań. Funkcje jego zostały wykryte w ten sposób, że popełniwszy raz denuncjację, podejrzenia usiłował skierować na kogo innego.

A więc: gdybym miał do czynienia z Ossowieckim, powiedziałby mi pewnie wyraźnie i poprostu — jegomość ten uczęszcza do rosyjskiej ambasady. Ale ja miałem do czynienia z osobą, wierzącą w reinkarnację, która odczucia swoje według swoich wierzeń uzmysłowiła. Sądzę, że ten objaw właśnie zachodził u różnych wróżek starożytnych, uzmysławiających odczucia swoje czy widzenia w zależności od swoich wierzeń religijnych.

I otóż, skoro wspomnieliśmy już o starożytności, zatrzymajmy się na zapowiedzianych przyrodniczych i historycznych elementach, które może nam dadzą jakie takie wyjaśnienie.

Spostrzegając pewną, niedość zrozumiałą i niedość zbadaną, wyjątkową, powiedzmy najogólniej, właściwość w człowieku, powinniśmy się kusić o danie sobie odpowiedzi na pytanie, czy czasem ona gdzieś w przyrodzie się nie znajduje.

Przypomnijmy więc sobie genjalny wywód Bergsona o poznaniu. Zrobimy to oczywiście bardzo schematycznie, nie pogłębiając istoty rzeczy. Artykuł to przecież tylko artykuł.

Siła poznawcza natury rozdzieliła się jakby na dwie gałęzie. Jedna to jest intelekt, druga to jest instynkt i intuicja. Ale co to jest instynkt i co to jest intuicja? Ponieważ w tym wypadku obchodzi nas przedewszystkiem instynkt, więc przypomnijmy sobie bardzo

Znakomity artysta kończy nowe, większych rozmiarów, dzieło



Mistrz Wojciech Kossak przy pracy nad obrazem „Grunwald" Fot. Jan Ryś

świeżo, bo w zeszłym roku zdaje się wydaną pracę *Les origines de la vie*, której autorem jest Lakhowsky, uczony pracujący, o ile mi się zdaje, w Instytucie Pasteur'a. Tłomaczy on instynkt jako promieniowanie jednych istot na drugie. I tak jakieś żyjątka, obsiadując statki i ginąc masami, przebywają podróż przez ocean, aby po drugiej stronie pożreć żyjątka, które tam się zjawiły. Nieomylne powroty ptaków, powroty gołębi tłumaczyłyby się przez promieniowanie. Dodajmy od siebie, że wytłumaczenie w ten sposób zdolności psa policyjnego znacznie jest zrozumialsze, niż prymitywne wyjaśnienie, jakoby szedł za swoim węchem. Myśliwi zaś doskonale wiedzą, że wyżeł znacznie łatwiej znajduje zwierzynę żywą, niż martwą.

Cóż innego, jeżeli nie ten instynkt, budził w człowieku pierwotnym cześć religijną dla zwierzęcia, która do historji doszła jako kult dla zwierząt świętych, bogom i boginiom poświęconych. Musiało być takie stadjum w rozwoju ludzkości, gdzie człowiek od zwierzęcia czuł się o całe niebo niższy i chętnie by swój rozum na jego instynkt pomieniał. A było też takie stadjum, gdzie sobie wymarzył, jaką stałby się potęgą, gdyby instynkt z rozumem łączył, gdyby łączył właściwości poznawcze zwierzęcia z swojemi. I to był Sfinks.

I oto dochodzimy do następującej hipotezy:

Jasnowidztwo jest właściwością przyrodniczą, straconą na drodze ewolucji przez gatunek ludzki. Pozostała ona w niektórych jednostkach, od ogółu je wyróżniając. Pozostała, albo się odrodziła, bo i to być może, a nawet większe jest ku temu prawdopodobieństwo.

Gatunek ludzki całą swoją siłą psychiczną dąży do tego, aby ją posiąść na nowo, i jasnowidze są może pierwszą zapowiedzią tego nowego, pełnego człowieka, łączącego w sobie poznanie zmysłowe z poznaniem nadzmysłowem. Byłby to więc typ psychiczny, idący w pierwszym ku przyszłości szeregu, za którym dopiero w drugim postępowałby artysta.

Korzystam ze sposobności, aby wielu czytelnikom mojej Wróżki*), którzy o wyjaśnienia do mnie się zwracali, wytłumaczyć, że aczkolwiek jasnowidz Jaszowski w mojej powieści jest człowiekiem tak doskonale normalnym, dobrym i darem jasnowidztwa obdarzonym, nie jest naturalistyczną fotografją nikogo, i cała powieść jest powieścią, to jest utworem powieściowo odbijającym to, co według mnie w danym zakresie jest prawdą życiową.

Stanisław Szpotański

*) Ta powieść Szpotańskiego, znana z feljetonu w „Kurjerze Warszawskim", drukuje się teraz u Gebethnera i Wolffa.

Znakomity poeta czeski o swoich stosunkach z Polską

Kulturalny polak, zawitawszy do Pragi czeskiej, zwykle składa wizytę znakomitemu poecie, Jerzemu Karaskowi ze Lwowic. Jest to nasz przyjaciel, wielbiciel i płomienny a wymowny orędownik. Jerzy Karasek siłą rzeczy stał się reprezentantem polskiej sztuki i literatury nad Wełtawą. Posiada on bogaty zbiór polskich dzieł malarstwa, rzeźby. Jako znakomity poeta i świetny krytyk literacki, żywo interesuje się narastaniem nowych artystycznych wartości w naszym dorobku piśmienniczym. Polska twórczość literacka ma w nim gorliwego propagatora, oddanego informatora i rozmiłowanego smakosza.

Należy on do generacji artystów słowa z epoki naszej „Młodej Polski". Uroczyście obchodzono niedawno sześćdziesięciolecie jego urodzin. Było to święto czeskiej poezji! Jerzy Karasek ze Lwowic w Pradze uważany jest za wodza „modernizmu". Wraz z Prohaską prowadził on zasłużone dla literatury czasopismo „Moderni Revue". Jego pozycja literacka zaznaczyła się dodatnio znakomitym dorobkiem poetyckim i krytycznym. Na czoło zbiorów poezji należy wysunąć: „Zamknięte okna", „Sexus necans", „Sodoma", „Wyspa wygnańców". Mistrzostwo formy rywalizuje w utworach tych z polotem wyobraźni. Jerzy Karasek, jako krytyk, przedkładał drogi impresjonizmowi. Dał temu wyraz w licznych książkach, jak „Impresjoniści a ironiści", „Wyprawy chimeryczne". Finezja, klarowność wysłowienia, duża kultura i wiedza artystyczna uczyniły go pisarzem o niezwykłych zasługach dla kultury czeskiej i ogólnosłowiańskiej.

Autor „Wyspy wygnańców", przyjaciel St. Przybyszewskiego, mówi o swoich pierwocinach literackich:

— Zadebiutowałem przed laty czterdziestu zbiorem wierszy pt. „Zamknięte okna". Książka ta wywołała szerokie zainteresowanie. Data ukazania się jej stała się historyczną. Były to narodziny czeskiej poezji modernistyczno-dekadenckiej. Wnet rozpoczęliśmy wydawać ze znanym krytykiem Ernestem Prohaską „Moderni Revue". Nawiązałem kontakt i przyjaźń ze Stanisławem Przybyszewskim; wpływałem na niego, by powrócił do ojczyzny z Berlina!

Przybyszewski dla nas był wtedy reprezentantem określonego artystycznego ideału: europejskości i wszystkich tych nowinek, które zamknęły się w modernizmie. Drukowaliśmy jego artykuły. W „Chimerze" Miriam wielokrotnie podtrzymywał naszą pracę, publikując nasze i swoje artykuły oraz tłomaczenia. Wytworzyła się artystyczno-ideowa solidarność między nami. Niebawem w gronie naszem znalazł się Wyspiański i poeta Brzozowski. Twórca „Wesela" skomponował do mojej powieści okładkę („Dusza gotycka"). Wogóle stosunki moje kulturalne z Polską od lat czterdziestu rozwijają się stale. Od wojny zbliżyłem się i do plastyków...

— Jak się to stało? — przerywamy na chwilę.

— Witold Bunikiewicz zapoznał mnie z Vlastimilem Hoffmanem, który wtedy (1915 r.) mieszkał w Pradze, wyewakuowany z Krakowa. Przez niego wszedłem w kontakt z Jackiem Malczewskim. Galerja moja zapełniła się dziełami polskich mistrzów pędzla, jak Chełmońskiego, Grottgera, Gierymskiego, Wyczółkowskiego, Malczewskiego. Dunikowski złożył mi w darze wspaniałą rzeźbę. Z dzieł tych uczyniłem dar państwu czecho-słowackiemu. Rząd dokupił jeszcze kilka obrazów i w ten sposób powstał polski dział galerji Karaska w Pradze.

— Jak się pan zapatruje na zagadnienie międzysłowiańskiego porozumienia literackiego i artystycznego?

— Porozumienie międzysłowiańskie? Jeżeli chodzi o mnie, to działam w tym kierunku oddawna. Nagromadziłem świetne dzieła malarstwa polskiego, czeskiego, jugosłowiańskiego, bułgarskiego i rosyjskiego, stwarzając w ten sposób swoistą skarbnicę słowiańskiej sztuki plastycznej. Porozumienie literackie uważam za konieczność! W Czechosłowacji dostęp do książek polskich jest utrudniony. Nie mamy kontaktu z polskimi księgarzami. O książkach polskich dowiadujemy się później, niż o nowościach wydawniczych francuskich, angielskich, niemieckich. Jak temu zaradzić? Może należałoby w stolicach potworzyć księgarnie słowiańskie, któreby posiadały żywy kontakt z rynkiem wydawniczym wszystkich naszych narodów. Przekłady również powinny być wzięte pod rozwagę!

— Co należy uczynić dla rozwoju przyjaźni czesko-polskiej?

— Budować kulturalne porozumienie dalej! Nic tak nie łączy, jak literatura, sztuka. Przyjdzie chwila, że zacznie się ścisłe współdziałanie i na polu gospodarczem. Uważam Polskę za najbliższego sprzymierzeńca Czechosłowacji! Poznajmy się głębiej, rozszerzajmy nasze zainteresowania, hartujmy stosunki między naszemi narodami! O sobie mogę powiedzieć, iż działając wśród swoich rodaków, uważam się zawsze jakgdyby za Polaka! Punkt widzenia polski biorę zawsze pod rozwagę! Rozumiejąc się — porozumiemy się łatwo. To jest jasne i proste!

— Czy nie wybiera się pan do Polski?

— Narazie nie! Powiedziałem sobie, że pojadę umrzeć do Polski. Zawsze walczyłem za waszą ojczyznę. W czasach szczęśliwych czy nieszczęśliwych stałem wiernie przy polskiem ramieniu. W roku 1920, pisząc do Vlastimila Hoffmana, gdy bolszewicy stali pod murami Warszawy, powiedziałem:

„Wierzę, iż Polska nie zginie. Polska musi żyć! Błagam Boga o Polskę!"

Przekonań moich nie zmieniłem od lat czterdziestu. Wierzyłem zawsze w naród polski, jak w mój własny!

Szlachetne słowa znakomitego poety czeskiego zainteresują napewno czytelników naszego pisma. Jest on nad Wełtawą prawdziwym przyjacielem naszej literatury, sztuki, kultury.

Praga. *K.*

LAUREAT PEN-KLUBU



Wacław Kredba, znakomity powieściopisarz czeski, tłumacz dzieł Henryka Sienkiewicza, otrzymał nagrodę Pen-Klubu Polskiego w kwocie 2000 zł. za przekład „Listów z Podróży" Henryka Sienkiewicza. Nagroda została przyznana na posiedzeniu zarządu Pen-Klubu w dniu 30 kwietnia r. b.

SZEWC—MALARZEM?

Ilustracje—rysunki sangwiną i tuszem—Szmula Wodnickiego



„ŻYDOWSKA ULICZKA W KAZIMIERZU"



„MŁODY TALMUDYSTA"

W uroczym Kazimierzu Dolnym, w czasie ostatnich wakacyj, spotkałem trzydziestoletniego szewca, żyda, który szył świetnie dziecięce buciki i — ku zdumieniu — pracował jednocześnie w zakresie plastyki. Szewc ten rysował małomiasteczkowe typy i pejzaże z wprawą zdolnego ucznia szkoły malarskiej. Zdumienie było tem większe, że, prócz znacznej wprawy w opanowaniu formy, zdradzał niewątpliwe zdolności w ujęciu motywu, a



SZMUL WODNICKI



„DRZEMIĄCY WOŹNICA"

w rysunku głów umiał podkreślać żywy, charakterystyczny wyraz.

*

Wszedłem w pogawędkę z niezwykłym szewcem. Opowiedział mi krótko dzieje swego życia, pełnego trosk i cierpień, szczególnych cierpień, z powodu pasji do rysunku. Pasję tę objawiał już od dziecka. Jako dziecko żydowskie, — niejednego oberwał szturchańca od rodziców — za rysunki. Starzy, nabożni żydzi nie mogli zrozumieć szlachetnego umiłowania. Pomimo przeszkód, nie ustępował. — Rysował pokryjomu. Do czego inni mogli dojść dzięki studjom w szkole, szewc z miasteczka zdobył bystrą obserwacją natury i pracy malarzy.

*

Środowisko artystyczne Kazimierza Dolnego kształciło szewca w jego najmilszem zajęciu. Wątłe żydowskie dziecko nosiło stalugi malarzom. Sterczało za plecami pracującego artysty. Żydowi w chałacie Kanelba darował portret i pierwszą marynarkę. Rezultat? — Równie smutny, jak wesoły. Wesoły, bo Szmul Wodnicki, szewc z Kazimierza, z radością i miłością rysuje po malarsku pełne życia typy. Smutny, — bo droga przed nim do sztuki daleka, daleka. Jak wóz do samolotu, w takim wciąż stosunku jest rysunek Szmula do prac współczesnych mistrzów — Dufy czy Derain'a. Ale warto spojrzeć na te wysiłki samorodnego talentu.

Lublin. *Juljan Kot*



„SHAROWANY CZŁOWIEK"

WIOSNA. POE

FELJETON



Wiosna! Wiosna! Primavera!
Ptaszki... muszki... rybki... drzewa...
Maj królewic... et caetera.

— — — — — — — — —

Któż cię, wiosno, nie opiewał?
Która-ż to wieszcza gitara
Madrygała dla-ć nie grała?!
Od Homera do Hemara
Najnatchniejszych wieszczów wielu,
Od Owida do Rujwida,
Od Corneille'a do Kornelów,
Który-ż, pytam, piękny duch
Nie poczuł nagle o wiośnie,
Że mu coś wzbiera, coś rośnie,
Że w nim siedzi jakby dwóch:
Poeta i — pospolitak!...

Jeden by — tak, drugi by — tak...
Ten chce chcieć, że musi mieć
Piękny wiersz, ów — piękną płeć!

Z wierszem to jeszcze pół biedy:
Majstersztyk tworzył niekiedy
Wieszcz, jeśli szedł tam, jak w dym,
Gdzie go wiódł na wabia — rym.
Tedy *wiosna*. Rym — *radosna*,
Lub (choć zbyt zimowy) — *sosna*,
Więc lepsze już odeń — *krosna*.
Lecz co z wiosną robią *krosna*?
Ano... tka na krosnach *wiosna*
Szmaragdowe łąk *kobierce*!
A gdzie *kobierce*, tam *serce*
W rozterce lub *poniewierce*,
Z czego lubią drwić *szyderce*!

Choć do *serca* są i *scherza*,
W serca zwykle ból się *wwierca*,
Zwłaszcza, gdy On — *przeniewierca*
Lub, co gorzej, Ona — *płocha*,
A On — nic, tylko Ją *kocha*.
Gdy zaś kochają *oboje*,
Wtedy przędą marzeń *roje!*...
A tu *maj! gaj! raj!* ...i *dreszcze!*...
„Daj, *popieszczę!*..." „Całuj *jeszcze!*."
Tryl *słowika* w niebo *sika!*
„Ja cię!..." „*Ty mnie!*" w szałów hymnie
W hymnie *dusz* wśród *róż*...

I już!

Jeśli tedy wieszcz jakowy
Przez *chef d'oeuvre* o wiośnie nowy
Nie da z tych rymów osnowy



ZJA I ŻYCIE

WIERSZEM

Rysunki Kamila Mackiewicza

Światu — nowych dróg i świateł, —
To wieszcz nie jest wieszcz, lecz — matoł!
A już gordyjsko się gmatwa
(Sprawa napozór tak łatwa),
Gdy się z wnętrza wydobywa
Ta druga alternatywa,
Że nie wierszyk wieszcz chce mieć,
Lecz, jak prosty człek: mieć płeć!
To znaczy, przy własnej — inną,
Piękną, chętną, a niewinną!...
Czary życia! Sięgnąć po nie!...
I cóż?... gdy za tem czemś goni,
To coś staje, lecz... okoniem!
Ma swe jakieś durne prawa
I niemi się naigrawa:

Że ideał to nie pierś,
A co życie, to nie wiersz...
W wierszu—normalnie: On—Ona...
Sam na samą... rzecz skończona, —
A w życiu — ho-ho-ho! bywa
Zawsze Ona, On i rywal!
Poprostu niema sposobu,
By się obyło bez obu.
W wierszu rym to — rytmu zręby,
A zaś w życiu—rrym!! to—w zęby!...
Klną więc ludzie wniebogłosy,
Łapią się (za cudze) włosy,
Pragnąc wybić (z cudzej) głowy
Własny pęd do białogłowy.

Problem tem bardziej się pląta,
Że znieprawione zwierzęta
Od ludzi przejęły ten tak
Fatalny zwyczaj trójkąta.
Zamiast, jak w arce Noego,
Kochać się wiosną po parce, —
Miłosne bójki i harce
W przeciągu roku całego
Zwierzęca hałastra nieci
I deprawuje nam dzieci,
Gdzie znów się wiosna zaczyna
I trwa bez przerwy po finał,
Gdy człek na dziadka wyrośnie
I nie da nabrać się wiośnie,
Z uśmiechem patrzy naokół
I cieszy się, że ma spokój.

Kazimierz Wroczyński

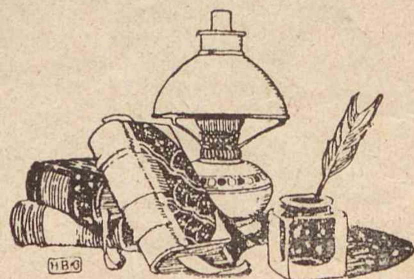


PARYŻ O POLSKIM WIESZCZU

Pani Czapska napisała po francusku monografję, poświęconą Adamowi Mickiewiczowi. Nie czytałem jeszcze tej książki. Ale przeczytałem fejleton, którego większy fragment oddał tej książce znakomity krytyk francuski, p. André Therive, na łamach paryskiego *Temps'a*. P. André Therive należy do tych Francuzów, którzy podróżują; przed dwoma laty był w Polsce i drukował w jednym z paryskich, bardzo rozpowszechnionych dzienników, wrażenia swoje z tej podróży; jest naszym przyjacielem. Pani Czapskiej wytknął we wspomnianym fejletonie pewne nieścisłości, uczynił to jednak w sposób niezmiernie uprzejmy, i przeszedł do omawiania samej postaci wielkiego maga naszej istotnie przedziwnej poezji romantycznej. Otóż, czytając te uwagi o zlegendaryzowanym już u nas Adamie, o tym nietykalnym u nas wieszczu, którego potężna figura stanęła pięknym bronzem i kamieniem na jednym z placów Paryża, doznałem uczucia, że pan André Therive lewą ręką powstrzymuje pióro, wodzone po papierze ręką prawą. Przywykliśmy do bezkrytycznego uwielbienia w stosunku do tego genjalnego poety, i wszystko, co jest Adamowe, wydaje nam się dobre, mądre i piękne. Wie o tem p. Therive i hamuje rozpęd swój pisarski, żeby nas nie urazić, ale nie może się powstrzymać całkowicie od zwrócenia uwagi pani Czapskiej, że w życiu Mickiewicza nie brak też momentów, ośmieszających tę niepospolitą indywidualność w oczach niezaślepionego krytyka francuskiego. Powstrzymując skrzypienie swej rozpędzonej stalówki, p. André Therive nazywa Mickiewicza neurastenikiem. Dla wielu z nas ten określnik w stosunku do twórcy *Pana Tadeusza* jest obrazą majestatu i czemś gorszem jeszcze: szarganiem świętości. Dla nas autor *Improwizacji* nie mógł być neurastenikiem w życiu „prywatnem", codziennem, rodzinnem, urzędniczem (jako bibljotekarz, profesor...), dla nas Mickiewicz zawsze był bóstwem, o każdej chwili swego życia, przy zupie, i przy odbieraniu małej pensyjki, i kiedy się bawił w Petersburgu i kiedy nie śmiał przekroczyć granicy polskiej, gdy w ojczyźnie zaczynało kipieć od patryjotycznego fermentu, i kiedy tworzył legjon, złożony z dwunastu ludzi... P. André Therive, potrącając o obłęd nieszczęśliwej małżonki autora *Sonetów krymskich*, zaznacza, że ta zacna i wrażliwa istota nie mogła, oczywiście, znaleźć najlepszych warunków bycia obok cygańskiej natury męża, którego kochała i który ją, zresztą, kochał. Mickiewicz „cygan"! Niejednego z nas wskutek tego aż podrywa. I oto przypomina się nam z listów Słowackiego do matki, że Mickiewicz nie dbał o swoje ubranie, że chodził w szatkach poplamionych i tak lichych, iż pewnego razu nie wpuszczono go do pewnego nocnego lokalu, sądząc prawie, że jest żebrakiem. Rzecz prosta, nie ubranie stanowi o wartości człowieka, ale jaka taka dbałość o nie w takim samym stopniu obowiązuje europejczyka, w jakim obowiązuje go woda i mydło. Poprzez fejleton pana André Therive'a mniej mi się zaczął podobać pomnik Bourdelle'a, dzieło prawdziwie znakomite, przedstawiające Mickiewicza, jako pielgrzyma z kosturem w ręku. Ten kostur i ta suknia długa, mnisia, odsuwają nas w oczach Europy niejako po za Europę, a przynajmniej po za nowoczesność, w średniowiecze, w te smutne stulecia, tak nieszczególną cieszące się opinją, — słusznie, czy niesłusznie, mniejsza z tem — w przeświadczeniu dzisiejszych sfer kulturalnych. Dzisiaj, w obliczu przeciwpolskiej propagandy niemieckiej, dosłownie obszczekującej nas na całym świecie jako rzekomo naród pół-dziki, musi nam w pierwszych latach odrodzenia państwowego szczególniej zależeć na tem, aby wiedziano na Zachodzie, iż należymy do cywilizacji rdzennie europejskiej, do rodziny narodów, że tak powiem, łacińskich mimo nasze słowiańskie pochodzenie rasowe. Janowi z Czarnolasu, chociaż to wiek szesnasty, nie dziewiętnasty, nie mógłby Bourdelle postawić w dwudziestem stuleciu pomnika w postaci pielgrzymiej z kosturem biednego wygnańca w ręce. Wiem, można mi na to odpowiedzieć, że Kochanowski jest przedstawicielem niepodległej, mocarstwowej, bogatej, mlekiem i miodem płynącej, rycerskiej, na długo przedrozbiorowej Polski. Ale ja z kolei powiem, że współcześnikom Mickiewicza, Słowackiemu i Krasińskiemu i Fredrze, chociaż to byli też synowie klęski narodowej, nie mógłby Bourdelle dać na pomniku pielgrzymiego kostura do ręki. Zresztą, i autorowi *Pana Tadeusza* mógłby był nie dawać tego kostura nędzy, jako symbolu bezdomności. Szkoda, że w stolicy świata uwiecznił polskiego wielkiego epika raczej jako proroka. Wołający Jezajasze, karcący Jeremiasze, utyskujący Ezechiele, połykani przez wieloryby Jonasze, jakąż zamierzchłością tchną epoki, które wydawały proroków! Do jak odległych czasów cofa polską społeczność dziewiętnastego wieku zjawienie się proroka, grzmiącego Jezajaszowemi przekleństwami! w jaką zamierzchłość legendarną w oczach Europy wpędza nowoczesny naród polski zawodzenie proroka polskiego, gdy ten naród został połknięty przez trzy państwa wieloryby, nowocześnie uzbrojone i zorganizowane! Przeciwko Niniwie, zaopatrzonej w armaty i w mustrę wojskową ostatniego tayloryzmu, wystawiać proroka, nazbyt to dla dzisiejszych zepsutych europejczyków... niepoważnie. Pomnik wielkiego proroka, zrodzonego w narodzie w wieku dziewiętnastym, nie jest to dobra dla tego narodu reklama na świecie. Innym językiem mówi współczesna Niniwa, niepodobna z nią się porozumieć językiem proroków i trochę cygańskim sposobem bycia proroków. Dlatego p. André Therive z uśmiechniętą ironją mówi o pewnych życiowych odruchach Adama Mickiewicza, o jego życiowym romantyzmie, i nazywa prawie paradoksem historycznym ten niewytłomaczony dla racjonalisty francuskiego fakt, że właśnie Mickiewicz stał się bohaterem narodowym.

Tych kilka fejletonowych uwag pozwalam sobie bezpretensjonalnie naszkicować na marginesie fejletonu pana André Therive'a, który na przestrzeni jednej przełamanej szpalty umiał uwypuklić głęboką obcość Mickiewicza w społeczeństwie paryskiem. Tak, Mickiewicz nigdy nie stał się paryżaninem i wciąż zapytywał się samego siebie: „o czem tu dumać na paryskim bruku?" Paryż nic mu nie dawał, mimo że go przyjął i przygarnął z wyraźną przyjaźnią, co również p. Therive podkreśla bez nacisku.

Wacław Grubiński





Ogólny widok wystawy

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA KOLONJALNA W PARYŻU Z LOTU PTAKA

O znaczeniu ogólnem i pouczającem Wystawy Kolonjalnej w Paryżu pomówimy innym razem. Dziś chcę zaprosić Państwa na krótką wycieczkę, pokazać Wam Wystawę z lotu ptaka (oczywiście w przenośni).

Parę liczb na początek. Ulokowana w Lasku Vinceńskim, zajmuje w obwodzie siedem kilometrów. Koszty przekraczają 600 miljonów franków. Od roku 5000 robotników rekrutujących się z 14 narodów pracuje na budowlach. Sprowadzono 1500 murzynów, papuasów etc. z żonami i dziećmi dla zamieszkania wzorowych osad różnych plemion z kolonij. Tyleż mniejwięcej sprowadzono dzikich zwierząt: lwów, słoni, tygrysów, szakali etc. Poza Francją uczestniczy tu siedem krajów: Belgja, Brazylja, Danja, Italja, Niderlandy, Portugalja, Stany Zjednoczone. Godna ubolewania jest abstynencja Wielkiej Brytanji, która oczywiście nie chciała przyjąć w manifestacji kolonjalnej podrzędnego stanowiska. Z powodów zrozumiałych brak tu Rosji i Hiszpanji. Kraje Ameryki Południowej i Azji usunęły się od udziału znowuż dlatego, że pomimo swego charakteru mniej lub więcej egzotycznego nie są lub nie chcą uchodzić za kolonje, któremi wiele z nich było w rzeczywistości.

Przyjrzyjmy się zbliska temu egzotycznemu dziwotworowi. Jezioro Daumesnil z wysepkami zalega flotyla paryskich i egzotycznych stateczków: łodzi, pirog, czółenek etc. Po prawej stronie widnieją komiczne, jak gniazda termitów, chałupy murzyńskie z Togo, Kamerunu, Konga belgijskiego i posiadłości portugalskich. Wszystkie budynki, o których będę mówił, są rekonstrukcją z oryginalnego materjału lub z odlewów i kopij dokładnych i w takich samych rozmiarach rzeczywistych zabytków architektury kolonjalnej, nie zaś indywidualną fantazją na tematy kolonjalne!

Rodzajem szerokiej avenue posuwamy się pomiędzy podwójnym szeregiem starych kolonij francuskich (c'est une façon de parler!). Są to wille, pałacyki i domki z Martyniki, Gwadelupy, Pondiszeri, kreolskie budowle z wysp Oceanu Indyjskiego i Pacyfiku. Mijamy rozkoszną chatę Rarahu z Taiti, uwiecznioną przez P. Loty. Cała jest z mat plecionych z palmy i ścian z trzciny i bambusu. Wystrzela zdaleka dziwaczna wieża z czterema czaszkami wołów na szczycie — Madagaskar! Ale już nas nęcą pagody i pawilony o barwnych powykręcanych dachach, o rzeźbionych polichromowanych fasadach... Tonkin, Kambodża, Kochinchina. Wspaniałą estradą zbliżamy się nagle do świątyni z Angkor Vat. Dreszcz podziwu. Olbrzym ten zdumiewa harmonią i niebywałą bujnością iście azjatycką ornamentu. Koronka z kamienia na ogromnych płaszczyznach architektury i surowy monumentalizm, szczyt finezji precyzyjnej, fantazja niespokojna — i pogoda bezgraniczna!... Jak można pogodzić te wszystkie uczucia, nie podejmuję się tego wam wytłumaczyć. A jaki cudowny widok z tarasu... I gdy się pomyśli, że cały ten cud w odlewach wiernie przeniesiono i odtworzono o tysiące kilometrów od puszcz indochińskich!...

Ale deszcz leje, jak z cebra. Musimy się spieszyć. Wpadamy na chwilkę do arcymalowniczego Souku (targu dla kobiet, nie na kobiety!) tuniskiego... mebelki kolorowe, plecionki, perfumy, babusze, drobiazgi... Niesamowita, złowroga, dźwiga się nagle wizja czerwonego z gliny bitej pałacu królewskiego Dahomeju. Na palach poprzecznych, co wyglądają z murów dwóch krwawych wież, sterczały głowy skazańców i jeńców. Na szczęście, organizatorzy powstrzymali się od tego detalu retrospektywnego. Potem biały pałacyk z kopułą, jak jajo, prawie bizantyński z tęgim obronnym minaretem — to Algier. Rozległy, jasny i barwny pałac baszy z Marakeszu z patio, soukiem marokańskim... Wioseczki i zakątki malownicze z tłumem tubylców we wszystkich odcieniach naskórka, włącznie do kanibalów... Istnieje też dla amatorów restauracja antropologiczna... A może to blaga francuska? Sprawdzicie to państwo sami, jeżeli ochota. Całe plantacje palm, kaktusów, araukaryj, pandanusów, etc. kulą się pod szarugą deszczową... przetransplantowano je, jak zwierzęta i ludzi, z pod zwrotnika... Zapomniano tylko zabrać na ten czas słońce i niebo błękitne ich ojczyzny...

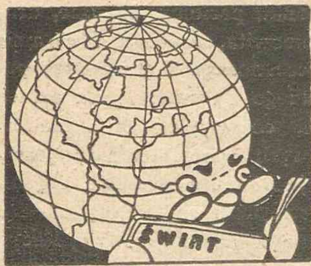
Wkraczamy do sekcyj cudzoziemskich. Pysznie prezentują się Niderlandy. Świątynia i dom tańców z Bali o czapce zboku z 11 kondygnacyj ku czci Wisznu. Tu, jak cacko zdobne, dom Dajaka z Borneo. Trzeba było 2000 fotografij, aby zmontować z powrotem to arcydzieło sztuki budowniczej, całe z drzewa zazębiającego się kawałek w kawałek, z paru tu i ówdzie sznurami. Ani jednego gwoździa, ani śladu jakiegoś metalu. Indziej domostwo malajskie z wyspy, gdzie zachował się jeszcze matrjarchat. Przy urodzeniu każdej córki dodaje się z boku rodzaj altanki-śpichrza. Chłopców nie liczy się wcale, jako quantité negligeable.

A cóż to za gmach wspaniały? Kolumny na tle śmiałej o harmonijnych linjach fasady... Rzymska autentyczna świątynia!.. Bazylika Septyma Sewera, którą Włosi wydobyli całkowicie z piasków pustyni w Leptis Magna w Trypolitanji. Istny cud prostoty, dostojeństwa, potęgi i rytmu. Narzuca się porównanie z świątynią Angkoru. Dwa symbole cywilizacyj: wykwit Europy łacińskiej i Azja, każda w doskonałym wyrazie swego genjusza... Czołem przed Włochami, co tak pięknie umieli uczcić swych przodków. A na zakończenie Stany Zjednoczone... Przeniesiono tu żywcem w kopji siedlisko Washingtona z Mount Vernon, gdzie podejmował Lafayette'a i zapewne Kościuszkę. Wdzięczny, zaciszny kottaż biały i jasny z pergolą i pawilonikami bocznemi.

Przegląd skończony. Wystawa jest imponująca pod każdym względem. Czyni zaszczyt Francji i talentem organizacyjnym komisarza generalnego. marszałka Lyauteya z jego sztabem.

Siostrzyce i sojuszniczce naszej w dniu otwarcia tej wielkiej i pięknej manifestacji mówimy z głębi serca: Szczęść Boże!

Paryż. *Edward Woroniecki*



TYDZIEŃ ŚWIATA

(Old) Skarżymy się nieraz na swoich sąsiadów. Istotnie, graniczenie z Sowietami, z Niemcami, z Litwą Kowieńską nie należy do przyjemności. A jednak ma swoje dobre strony. Przynajmniej tak może sądzić niemiecka cenzura filmowa.

Jak wiadomo, zakazała ona w granicach Rzeszy wyświetlania obrazu, osnutego na tle powieści Remarque'a „Na Zachodzie nic nowego". Tymczasem najlepsza sąsiadka Niemiec — Holandja, nie wymagająca ani paszportów, ani wiz przy przejeździe granicy od strony niemieckiej, film ten dopuściła.

Skutek jest nieoczekiwany. Wszystkie nadgraniczne miasteczka holenderskie wyświetlają „Na Zachodzie nic nowego" i codziennie dziesiątki tysięcy Niemców zjeżdża po południu do kin holenderskich. Pociągi przepełnione, szosy zatłoczone prywatnemi samochodami, powstały specjalne linje autobusowe, których kursy dostosowane są do godzin rozpoczęcia i zakończenia seansów.

Przy okazji pobytu w obcem miasteczku trudno nie wstąpić do knajpki na znakomitą jałowcówkę holenderską „Jenever".

To też przemysł spirytusowy i handel nadgraniczny w Holandji bardzo sobie chwalą surowość cenzury niemieckiej.

. . . .

(A) Tydzień bieżący upływa pod znakiem prasy. Odbywa się w Warszawie pierwszy ogólnopolski zjazd wydawców dzienników i czasopism; obradował Syndykat Dziennikarzy Warszawskich; zjeżdża się zarząd Związku Syndykatów Dziennikarzy polskich. Wszyscy — wydawcy i dziennikarze — zastanawiają się nad ratowaniem prasy polskiej, przechodzącej ostry i długotrwały kryzys.

Daje się on we znaki obu stronom: przedsiębiorcom i pracownikom. Jedni i drudzy też muszą podjąć wspólną akcję ratunkową.

Choroba prasy polskiej polega na inflacji pism i piszących. Jedno zło powoduje drugie. Stan dziennikarski jest otwarty dla wszystkich, to też w chwilach kryzysu silniej, niż gdzieindziej, występuje w nim bezrobocie i obniżka płac. To znów zmusza pozbawionych zarobku rutynowanych dziennikarzy, wypartych przez siły niewykwalifikowane i tańsze, do zakładania własnych pisemek i agencyj prasowych, wytwarzających konkurencję i podnoszących koszty wydawnicze pismom starym.

Aby przerwać błędne koło wzajemnego szkodzenia sobie — muszą wydawcy porozumieć się z dziennikarzami, wznieść tamy regulujące napływ kandydatów do dziennikarstwa i mnożenie się drobnych, pozbawionych podstaw materjalnych pisemek. Związek wydawców i związki dziennikarskie powinny wspólnemi siłami ratować prasę polską. Niema dziś miejsca na walkę tych dwóch organizacyj, natomiast narzuca się konieczność ich współdziałania.

. . . .

Z NASZYCH PLACÓWEK DYPLOMATYCZNYCH



Dyr. dep. konsularnego w M. S. Z. poseł R. P. w Rydze i b. dyr. dep. politycznego p. Juljusz Łakasiewicz, upatrzony jest na stanowisko posła polskiego w Wiedniu w miejsce dotychczasowego posła p. Badera, który przechodzi w stan rozporządzalności p. ministra.

(ob.) Przywracanie Pomorzu jego naturalnego, tj. czysto polskiego charakteru odbywa się systematycznie we wszystkich dziedzinach: gospodarczej, politycznej i kulturalnej. Urządzony staraniem Instytutu Bałtyckiego drugi Zjazd Pomorzoznawczy zwrócił uwagę naukowego świata polskiego na konieczność badania problematów wschodnio-pruskich, ażeby przeciwdziałać tendencyjnej w tej dziedzinie propagandzie niemieckiej. Postanowiono wydanie podręcznej bibljografji pomorskiej oraz stałe regestrowanie druków pomorskich.

Szczególną troską otoczył zjazd sprawę kultury kaszubskiej. Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku zawiadomiło Zjazd, że wznawia wydawnictwo kaszubsko-polskie „Gryf". Opieka nad kulturą kaszubską staje się pilna, gdyż Niemcy czynią bardzo poważne wysiłki, aby Kaszubów przyciągnąć ku swojej kulturze.

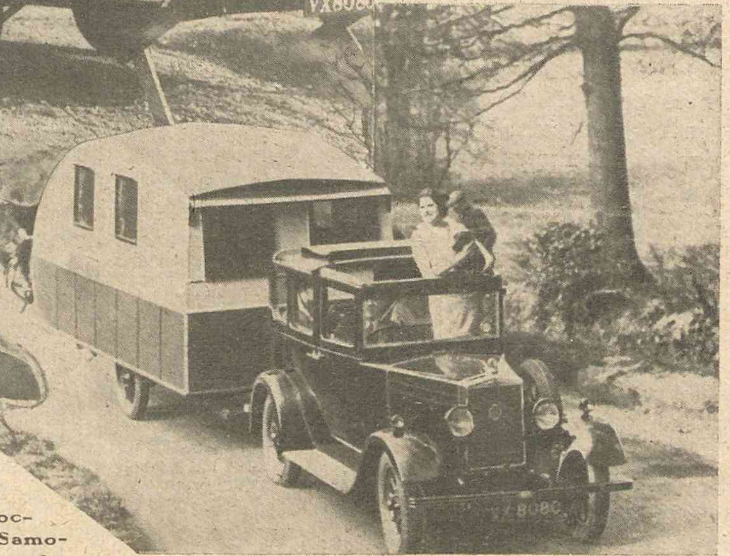
Spodziewano się, że Zjazd zastanowi się również nad projektem założenia Uniwersytetu Pomorskiego, rzuconym niedawno przez profesorów poznańskich. Okazuje się, że sprawa studjów „nordyjskich", tak bardzo popularna u Niemców, u nas nie znalazła jeszcze należytego oddźwięku. Gdy tylko powstał projekt założenia uniwersytetu w Gdyni, pisma niemieckie przyjęły go z wielkiem zaniepokojeniem. „Kölnische Volkszeitung" biadała niedawno, że „czynniki polskie dążą z całą gwałtownością do gruntownego i jak najszybszego spolonizowania korytarza", chociaż wiadomo, że Pomorze było polskie już za czasów Bolesława Chrobrego. Taż sama gazeta zapewnia, że Min. W. R. i O. P. wezwane zostało do wyasygnowania corocznie dwóch miljonów złotych na uniwersytet pomorski. Są to, oczywiście, alarmujące pogłoski, które dowodzą żywotności samej sprawy.

Zjazd Pomorzoznawczy w programie obrad następnego zjazdu zapowiada kwestje tyczące się osadnictwa i stanu posiadania ziemi na Pomorzu. Chodzi o ścisłe ustalenie stosunków narodowościowych. W ten sposób obrona polskiego Pomorza odbywać się będzie stale na terenie naukowym, pod bezpośrednią opieką Instytutu Bałtyckiego. Takie postawienie zagadnienia stanie się najpewniejszym środkiem przeciw zakusom propagandy niemieckiej na gruncie międzynarodowym.

ZE ŚWIATA

Fot. The New York Times





Jak anglicy spędzają „week-end"? samochód ze specjalnym wagonem-izbą służy do wygodnego przejazdu i rozlokowania się nad jakimś miłym strumykiem lub w lesie. Nie trzeba płacić za nocleg w hotelu lub szukać restauracji, by zjeść obiad. Samochód z doczepką zawierają wszystkie niezbędne utensylja do spędzania wygodnie sobotniego popołudnia i niedzieli.



Znakomita francuska śpiewaczka operetkowa A. Mistinguette zjechała na gościnne występy do Berlina: Divelta liczy sobie już 60 lat



84 rocznica urodzin p. T. Edisona: wielki wynalazca z małżonką. Jest on głuchawy. Słyszy, gdy mówi się mu prosto w ucho.

Najbardziej poczytni pisarze i najbardziej poczytne książki

Przed dwoma laty mniejwięcej w jednym z warszawskich tygodników literackich odbyła się polemika na temat stosunku czterech elementarnych czynników książki: wydawcy, autora, czytelnika i krytyka.

Dyskusja była wynikiem zarzutów i kampanji, jakie podjęto przeciwko inflacji literatury t. zw. „sensacyjnej" i „brukowej".

Wobec olbrzymiej poczytności tego rodzaju utworów wyłoniła się opinja, że jednak jakieś wartości emocjonalne owa literatura sensacyjna musi posiadać. Działa na wyobraźnię czytelnika. Na wyobraźnię może mniej krytyczną, mniej wyrafinowaną, mniej wybredną, ale bądź co bądź-działa.

*

Skorośmy przypomnieli tajemnicę powodzenia literatury t. zw. „sensacyjnej" i „brukowej"—nie będzie nas ani dziwić, ani razić zestawienie, jakie przeprowadziliśmy na temat poczytności książek. Poczytność wcale nie jest miarą talentu. Słuszną uwagę zwrócił już na to W. Feldman („Współczesna literatura polska", wyd. ósme, str. 183): Tajemnicą popularności nie bywają najcenniejsze nasze zalety, lecz wypowiedzenie w odpowiedniej chwili, co na dnie wielu dusz spoczywa".

*

Z pytaniem tem zwróciliśmy się do kilku najpoważniejszych wydawnictw. Przeprowadziliśmy ponadto — dla tem większej bezstronności — dorywczą statystykę poczytności w czytelniach, w wypożyczalniach książek, w bibljotekach. W ten sposób zrobiliśmy próbę, aby wyniki, uzyskane od wydawnictw, „skonfrontować" z czytelnikami.

Ostry kryzys, jaki przeżywamy, sprawił, że ludzie znacznie mniej dziś kupują książek. Większość czytelników w obecnym czasie, to klijenci wypożyczalni i czytelni. W Warszawie mamy zgórą 100 czytelni prywatnych, które obsługują stale około 100.000 czytelników. Niestety, mimo, że wypożyczalnie w ostatnim czasie niezwykły ujawniają rozwój — panuje w nich przeważnie ubolewania godny chaos. Miast podlegać Ministerstwu Oświaty, wypożyczalnie i czytelnie podlegają Ministerstwu Przemysłu i Handlu.

Konkurencja między czytelnikami jest dzika i nierzetelna. Ceny nieustalone. Braknie przepisów i sankcyj prawnych w stosunku do niesumiennych czytelników. Ochrona prawna jest niezbędna wobec tych, co niszczą książki, wydzierają z nich bezkarnie całe stronice, wprost nie zwracają ich. Wiemy, że w niektórych czytelniach (szczególniej na peryferjach), takie „martwe dusze" stanowią nieraz do 40%, i właściciele czytelni nie mają możności dochodzenia swych praw na drodze sądowej. Kaucje pobierane są w dowolnej wysokości; naogół nie odpowiadają one wartości rynkowej książki. W bardzo nielicznych tylko czytelniach prowadzone są kartoteki. Wogóle — wypożyczalnie dalekie są od nowoczesnych metod bibljotekarskich.

Na tę stronę naszego życia kulturalnego pragnęlibyśmy zwrócić uwagę sfer miarodajnych. Należałoby czytelnictwo usystematyzować i zaopatrzyć je w szereg niezbędnych norm prawnych.

E. M. S.

*

— *Jakie książki i jacy autorowie są u nas najbardziej poczytni?*

Czytelnia „Logos"

Dyrektor czytelni, znany dziennikarz, p. Stanisław Dzikowski, objaśnia:

— Przedewszystkiem muszę panu oświadczyć, że daje się obserwować kolosalne odwrócenie się publiczności od książki polskiej. Z nielicznych powieściopisarzy polskich trwałe, rzetelne powodzenie zdobył Jan Parandowski swym „Królem życia". Wogóle jednak niewielu pisarzy polskich może liczyć na trwałą poczytność. Już po kilku miesiącach książka się wykańcza... Co się tyczy literatury przekładowej—jeśli idzie o tłomaczenie, jest ona w większości nader licha. W ostatnich czasach, dzięki działalności lingwistycznej YMCA, wzrosła znacznie poczytność książek angielskich. Doszło do tego, że dziś ten tylko czyta książki polskie, kto nie zna języków obcych. Największą poczytność mają nowości. Każda nowość, po ukazaniu się recenzyj, jest rozchwytywana.

Najbardziej poczytni autorowie polscy w naszej czytelni, to: Goetel („Serce lodów"), Kossak-Szczucka („Dzień dzisiejszy", „Pożoga"), Perzyński („Klejnoty"), Wacław Grubiński („Człowiek z klarnetem"), Ossendowski („Lenin"), Strug (cały), Boy, Parandowski („Król życia"), Waliszewski („Katarzyna II");

cudzoziemscy:

Clemenceau („Blaski i nędze zwycięstwa"), Galsworthy, Mann, Sinclair U. („Nafta"), Dreiser („Tragedja amerykańska"), G. Fink („Jestem głodny"), Glaeser („Rocznik 1902"), Ludwig („Napoleon"), Mereżkowski („Napoleon").

Czytelnia „Powszechna"

odpowiada zwięźle i ogólnikowo:

— Poza lekturą szkolną, obowiązującą, i książkami naukowemi, najwięcej poszukiwane są nowości bez względu na ich wartość.

Czytelnia „Kultura"

stwierdza:

— Polskie książki bardzo słabo są czytane w porównaniu z literaturą przekładową. Czytelnicy wypytują skwapliwie o nowe powieści polskich autorów — daremnie. Stale poczytni są: Stefan Kiedrzyński („Serce na ulicy"), A. Strug, Piotr Choynowski („Kuźnia", „Młodość, miłość, awantura", „Dom w śródmieściu"), Jerzy Kossowski, Jan Kucharzewski („Od białego caratu do czerwonego". (Z niecierpliwością oczekiwany jest zapowiedziany tom 4-ty tego kapitalnego dzieła), Wł. Perzyński („Klejnoty", „Pralnia sumienia"), Juljusz German („Jesień zwycięska", „Jacek"), Leo Belmont („Mojżesz współczesny"), Konar A. A. („Optymistka", „W pogoni za szczęściem"), Zofja Nałkowska, Wanda Miłaszewska („Stare kąty", „Zatrzymany zegar"), Dunin Markiewicz („Przemoc krwi"), A. Dygasiński („Gody życia"), Kossak-Szczucka, E. Czekalski („Szeroki Dunaj"), F. Goetel („Serce lodów"), St. Strumph Wojtkiewicz („Dramat w Ojczyźnie").

— A z obcych piśmiennictw?

— Galsworthy, Mann, Mereżkowski, E. Ludwig, Pitigrilli, Maxvell, J. Wasserman, Romain Rolland, Johan Bojer („Ostatni Wikingowie", „Matka, która nie rodziła"), Gunnar Gunnarsson („Island-Saga", „Ludzie z Borg"), Fr. Werfel („Verdi"), René Benjamin („Genjusz"), Rex Beach („Syn bo-

gów"), Zane Grey („Nevada", „Rzeka opuszczona").

*

Prowincja pozostaje nieco w tyle za stolicą, jeśli idzie o ostatnie nowości. Na prowincji w dalszym ciągu „idzie" literatura „wojenna" (Remarque, Glaeser).

Mężczyźni chciwie rzucili się na Pitigrilli'ego. Są oni jednak przytem prawie wyłącznymi czytelnikami poważniejszych książek z dziedziny socjologji, filozofji i literatury podróżniczej. „Blaski i nędze zwycięstwa" Jerzego Clemenceau lub „Pamiętniki" Trockiego nie znajdują wcale lub znajdują bardzo niewiele czytelniczek. Kobiety, jako mające naogół więcej czasu, pochłaniają eposy w rodzaju „Sagi" lub „Buddenbrooków", do których mężczyźni zabierają się z pewną nieufnością (tyle tomów!).

*

A oto co nam mówią wydawcy:

Gebethner & Wolff

Ustalając poczytność wydawnictw tej firmy w ramach roku 1930, udało nam się ująć kolejność następującą:

1) „Serce lodów" F. Goetla. 2) „Rzeczy drobne i zabawne" P. Choynowskiego. 3) „Maman do wzięcia" A. Grzymały Siedleckiego. 4) „Śmierć w słońcu" Jerzego Kossowskiego. 5) „Powroty" Jerzego Kossowskiego. 6) „Uczniaki" W. Perzyńskiego. 7) „Quo Vadis" H. Sienkiewicza. 8) „Nad Niemnem" E. Orzeszkowej. 9) „Żywoty Drzew" J. Eysmonda. 10) „W puszczy" J. Eysmonda (w drugiem wydaniu). 11) „Dom kobiet" Zofji Nałkowskiej. 12) „Kar-Chat" F. Goetla.

W ostatniem dziesięcioleciu zaś (a czasokres ten wydaje nam się wystarczająco miarodajny, jeśli chodzi o immanentną wartość dzieła) udało nam się ustalić następujący porządek:

I. Poczytność utworów:

1) Małaczewski E. „Koń na wzgórzu". 2) Makuszyński K. „Wycinanki". 3) Makuszyński K. „Ponure igraszki". 4) Makuszyński K. „O duchach, djabłach i kobietach". 5) Choynowski P. „Młodość, miłość, awantura". 6) Perzyński Wł. „Nie było nas, był las". 7) Perzyński Wł. „Raz w życiu". 8) Makuszyński K. „Śmieszni ludzie". 9) Goetel F. „Z dnia na dzień". 10) Goetel F. „Kar-Chat". 11) Goetel F. „Serce lodów". 12) Choynowski P. „Kuźnia". 13) Goetel F. „Pątnik Karapeta". 14) Goetel F. „Ludzkość". 15) Perzyński Wł. „Dwoje ludzi". 16) Choynowski P. „Dom w śródmieściu". 17) Kossowski J. „Zielona Kadra". 18) Nałkowska Z. „Niedobra miłość".

II. Poczytność autorów

(według ilości sprzedanych egzemplarzy i poszczególnych utworów):

1) Kornel Makuszyński. 2) Ferdynand Goetel. 3) Włodzimierz Perzyński. 4) Piotr Choynowski. 5) Jerzy Kossowski. 6) Zofja Nałkowska.

Uzupełniając powyższe dane, niepodobna nie zaznaczyć, że dzieła Orzeszkowej, Prusa, Reymonta, Sienkiewicza, Weyssenhoffa i Dygasińskiego cieszą się poczytnością niemniejszą bodaj, niż autorów żyjących, i nazwiska ich wysuwają się również na czołowe miejsca tak co do poczytności poszczególnych dzieł, jak i autorów. Poza beletrystyką podkreślić należy znaczną poczytność literatury podróżniczej. F. Goetla „Przez płonący Wschód" i „Egipt" rozchodzą się już w drugich wydaniach.

Wydawnictwo „Ossolineum"

Największą poczytność w tem wydawnictwie pozyskał Kazimierz Chłędowski. Nowe tegoroczne wydanie jego „Królowej Bony" zostało już wyczerpane. Niemniejszą poczytność mają jego następujące dzieła: „Dwór w Ferrarze" oraz „Rzym". Z dziedziny filozofji poważny sukces osiągnęła „Historja Filozofji" profesora Tatarkiewicza. Z zakresu beletrystyki najbardziej poczytne były dwie powieści Juljusza Kadena-Bandrowskiego „Lenora" i „Tadeusz" oraz Juljusza Germana „Błękitny jenerał".

Krakowska Spółka Wydawnicza

Setki tysięcy nakładu osiągnęła w tem wydawnictwie „Bibljoteka Narodowa", zawierająca arcydzieła literatury klasycznej polskiej i zagranicznej.

— Najbardziej poczytnemi naszemi wydawnictwami w ciągu ostatnich dwuch lat są wszystkie dzieła Zofji Kossak - Szczuckiej. „Pożoga" ma już 4-te wydanie, sprzedaż tej książki przekroczyła 20.000 egzemplarzy. Tejże autorki „Złota wolność", wydana w czerwcu 1929 r., już w grudniu tego samego roku miała drugie wydanie. Sprzedaż dotychczas przekroczyła 7.500 egz. „Szaleńcy Boży", mimo zbytkownego wydania (ilustracje p. Leli Pawlikowskiej), pomimo ceny 36 zł. — rozeszło się w ciągu roku w dwuch wydaniach. „Legnickie Pole", wydane z końcem lipca 1930 r., wykazuje prawie 5.000 sprzedanych egz. „Dzień dzisiejszy", powieść współczesna, osiągnęła zgórą 4.000 egz.

Z innych dzieł tego wydawnictwa największą poczytność mają następujące prace:

1) Aleksander Brückner „Dzieje kultury polskiej". 2) Wilhelm Feldman „Współczesna literatura polska", wydanie ósme, uzupełnione ostatniem dziesięcioleciem przez S. Kołaczkowskiego. 3) St. Windakiewicz „Jan Kochanowski" (monografja). 4) Janik „Dzieje Polaków na Syberji".

Wydawnictwo „Rój"

1) E. M. Remarque „Na Zachodzie bez zmian" (26.400 egz.). 2) Fink „Jestem głodny" (8.000 egz.). 3) Hasek „Przygody dzielnego wojaka Szwejka". 4) Sigfrid Undset „Krystyna, córka Lawranca" (dwa wydania). 5) Galsworthy John „Saga rodu Forsytów". 6) Arnold Zweig „Spór o sierżanta Griszę". 7) Upton Sinclair „Nafta". 8. Thomas Mann „Czarodziejska Góra".

polskie:

1) Irena Zarzycka „Dzikuska" (100.000 egz.). Inne utwory tej autorki drukowane bywają w nakładach od 15.000 do 40.000 egz. 2) Marczyński Antoni (cały). 3) Sieroszewski Wacław „Miłość Samuraja (2 wydania). 4) German Juljusz „Jacek". 5) Meissner Janusz „Powietrzna eskadra".

F. Hoesick

Zasadniczo produkcja tego wydawnictwa opiera się na bibljotece prawniczej. P. Marjan Sztajnsberg, właściciel firmy, zainicjował nadto i wydał bibljotekę poetycką oraz bibljotekę p. n. „Teatr".

W dziedzinie poezji poczytność autorów, wydanych przez firmę F. Hoesick, ustalić da się w następującym porządku:

1) Pawlikowska Marja. 2) Tuwim Juljan. 3) Iłłakowicz Kazimiera. 4) Wierzyński Kazimierz.

W dziedzinie prozy zaś:

1) Miłaszewska Wanda. 2) Dyboski R. 3) Irzykowski Karol (essay'e). 4) Nowaczyński A. („Pamflety"). 5) Konar Alfred. 6) Schummer E. M. (literatura podróżnicza).

Wydawnictwo „Alfa"

Młode to wydawnictwo osiągnęło znaczny sukces przedewszystkiem na Pitigrilli'im, którego sześć książek wydano w łącznym nakładzie 50.000 egzemplarzy. Po Pitigrilli'm największą poczytnością cieszy się w tem wydawnictwie G. Finka „Zabłąkałeś się?", Vicky Baum („Studentka") oraz Aldanowa „Współcześni".

Trzaska & Evert i Michalski

Wydawnictwo oparte przedewszystkiem na dziełach zbiorowych. Największą poczytność mają:

1) „Encyklopedja Ilustrowana" Lama. 2) „Polska". 3) „Literatura Powszechna". 4) „Leksykon" (t. zw. polski Larousse). 5) „Historja powszechna".

Z beletrystyki: Zdzisław Dębicki „Sam na sam".

Z filozofji: Prentice Mulford „Przeciw śmierci", „Moc ducha" oraz „Moc życia".

Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie

(Wydawnictwa J. Mortkowicza).

Ostatnio znaczną poczytność w tem wydawnictwie osiągnęły nowe, pełne wydania dzieł S. Żeromskiego i A. Struga. Z utworów przekładowych — powieści Anatola France'a oraz Clemenceau „Blaski i nędze zwycięstwa".

W kolejnem zestawieniu poczytność dzieł i autorów przedstawia się następująco:

1) S. Żeromski „Echa leśne". 2) Ziemnowicz „Problemy wychowania współczesnego". 3) S. Żeromski „Syzyfowe prace". 4) Tad. Zieliński „Starożytność bajeczna". 5) S. Żeromski „Ludzie bezdomni". 6) S. Żeromski „Wierna rzeka". 7) S. Żeromski „Popioły". 8) J. Kasprowicz „Księga ubogich". 9) S. Żeromski „Uroda życia".

Bibljoteka Polska

1) Sieroszewski Wacław. 2) Wyspiański Stanisław. 3) Staff Leopold.

Dom książki Polskiej

Wydawnictwo, które może poszczycić się wydaniem 15 tomów Conrada i 15 tomów Wacława Gąsiorowskiego. Poczytność autorów Domu Książki Polskiej przedstawia się, jak następuje:

1) Joseph Conrad. 2) Wacław Gąsiorowski (szczególniejsze powodzenie „Miłości królewicza", książki o K. Pułaskim). 3) Marja Dunin-Kozicka „Burza od Wschodu". 4) Boy-Żeleński „Narcyssa i Wanda" o Narcyzie Żmichowskiej.

Z beletrystyki dla młodzieży wymienić należy przedewszystkiem W. Przyborowskiego oraz H. Zakrzewską, której „Dzieci Lwowa" rozeszły się w siedmiu wydaniach.

Nawiasem dodamy, że z 60-ciu tomów, wydanych przez D. K. P., 24 książki zostały już zalecone przez M. W. R. i O. P. do bibljotek szkolnych, co stanowi niewątpliwie rękojmię ich wartości.

W zakończeniu poczuwamy się atoli do obowiązku nadmienić, że podane przez nas wykazy poczytności książek i autorów nie wyczerpują bynajmniej wszystkich wydawnictw.

Nie otrzymaliśmy, niestety, danych statystycznych od tak zasłużonego Wydawnictwa Polskiego R. Wegnera w Poznaniu, którego Bibljoteka Laureatów Nobla oraz Bibljoteka Autorów Polskich zdobyły sobie ogromną i usprawiedliwioną poczytność. To samo da się powiedzieć o Wydawnictwie Św. Wojciecha w Poznaniu oraz o wydawnictwie Altenberga. Jeżeli wypadkiem pominęliśmy w naszym wykazie pewne wydawnictwo, lub autora — nie uczyniliśmy tego z umysłu: usprawiedliwi nas zamiar przedstawienia *najbardziej poczytnych* książek.

Joanna Grudzińska, Księżna Łowicka



JOANNA GRUDZIŃSKA

Joanna Grudzińska? Poezja stworzyła z niej legendę. Kontrast tej wątłej, nadobnej postaci niewieściej i jej gruboskórnego męża, mściwego i nieokiełznanego pasjonata, musiał nęcić wyobraźnię poetów. Chloe tuląca się w objęcia okrutnego Kalibana! Tego, który w Petersburgu oporną damę rzucił na pastwę rozpasanego żołdactwa, który nawet w godzinie sromotnej ucieczki z Belwederu nie zapomniał o Łukasińskim, kazał go wlec za sobą w łańcuchach do petersburskich kazamat. Z Wielkiego Księcia poezja zrobiła potwora, nieomal w typie Ryszarda III. Bo i Ryszard III, przy całem swem szatańskiem okrucieństwie, miewał przejawy uczuć ludzkich...

Cały okres Królestwa Kongresowego, owe 15 lat, poprzedzające wybuch rewolucji listopadowej, — rządy Nowosilcowa, spiski Krzyżanowskiego i Łukasińskiego, Sąd Sejmowy — to walka bujnej, głęboko czującej młodości z marazmem kompromisu, lęgnącego się w wywczasie i w dosycie. Trzeba bliżej poznać życie wewnętrzne Warszawy z tych lat, by zrozumieć gorycz i ból poetów, uczucie buntu, które rodziło się w piersiach młodzieży i napoleońskich oficerów.

Prof. Adam Czartkowski, w swem cennem, doskonale opracowanem studjum o „księżnie Łowickiej", chcąc pozostać wiernym historycznej prawdzie, musiał odsłonić Joannę Grudzińską z tej mgły błękitnej, w którą spowiła ją fantazja poetów. Joanna Grudzińska zaledwie wyrasta ponad przeciętny typ panny z dobrej rodziny. Jest wychowana wykwintnie, tańczy jak anioł (jeśli wogóle anioły tańczą), jest rzetelnie religijna, szczerze wierząca. A przytem ambitna, umiejąca panować nad porywami serca, zawsze poprawna, doskonale wychowana. Takich panien w dworach polskich były setki, może tysiące, — urocze, tkliwe i cokolwiek mdłe, bez silniejszego indywidualnego wyrazu. Zaiste, oto cud twórczy poezji: ona to dopiero potrafi przeobrazić przeciętność, wyposażyć ją we wdzięk i urok, uczynić przedmiotem tęsknot i marzeń.

Warto przeczytać świetnie udokumentowaną książkę prof. Czartkowskiego.

skrz.

SUKCESY ARTYSTY POLSKIEGO ZAGRANICĄ



Znakomity nasz pjanista Józef Turczyński, któremu rząd francuski nadał ostatnio Legję honorową, zaproszony został na szereg koncertów do Bułgarji i Jugosławji. Występom Józefa Turczyńskiego towarzyszy niebywałe powodzenie, a wobec entuzjastycznego przyjęcia, jakiego doznał w Sofji ze strony prasy i publiczności, postanowił dać w stolicy Bułgarji jeszcze jeden swój koncert.

ANALOGJA MIĘDZY MIASTEM NAJBARDZIEJ NOWOCZESNEM:

New-York: dzielnica Manhattan

A MIASTEM LICZĄCEM DŁUGI SZEREG WIEKÓW ISTNIENIA:

Shibam, stolica arabskiego plemienia Kuaiti (Południowa Arabja), posiada domy siedmio i ośmiopiętrowe, budowane z gliny oraz iłu

ZGON LAUREATA WARSZAWY

Tegoroczny laureat nagrody literackiej stolicy, ś. p. Zdzisław Dębicki, zmarł w dn. 7 b. m. w 61 roku



Ś. P. ZDZISŁAW DĘBICKI

życia. Zgon jego wywołał szczery żal wśród szerokich kół miłośników naszej literatury. Zdzisław Dębicki utrwalił swoje nazwisko, jako poeta, krytyk literacki, publicysta. Propagandzie książki polskiej oddał olbrzymie usługi. Był może jedynym z współczesnych feljetonistów, nieprzerwanie służącym, torującym drogę polskiej twórczości beletrystycznej, poetyckiej i historycznej. Nawet podczas wielkiej wojny wytrwale stał na posterunku, informując polskiego czytelnika o tworzącym się dorobku literacko-artystycznym. Feljetony jego w „Kurjerze Warszawskim" zdobyły sobie duży posłuch wśród szerokich rzesz czytelników. Zdzisław Dębicki w pracy swojej nie zniżał się do łatwych sposobów zdobywania popularności. Pisał uczciwie a wytwornie.

Rozwaga jego sądów, polot wysłowienia, kunszt formy ugruntowały mu autorytet, jako pisarzowi. Słowo jego ożywiała wiara w polskość, jako krynicę żywotnych sił w narodzie. Daleki od szowinizmu potrafił tradycji składać hołd należyty, nie pomijając ani obniżając istotnych wartości tworzącego się życia.

W dorobku swoim pozostawił cenne zbiory poezji, wartościowe portrety literackie, ważne rozważania na tematy kulturalno-społeczne. Zebrał w książki wrażenia z licznych, odbytych podróży. Pożegnał się z współczesnością księgą wspomnień p. t. „Iskry w popiołach". Czynny, jako publicysta, dziennikarz, redaktor, w pracy swojej wszechstronnej i wydajnej zawsze zachował równowagę i powagę ducha.

Zgon ś. p. Zdzisława Dębickiego jest dużą stratą dla naszej literatury, publicystyki i dziennikarstwa.

„PRZEPROWADZKA"

Nowa sztuka K. H. Rostworowskiego pt. „Przeprowadzka", wystawiona w Teatrze Narodowym, jest kontynuacją „Niespodzianki". Ponury dramat w chacie chłopskiej kładzie cień i na tę nową tragedję o akcentach tendencyjnych. „Przeprowadzka" pokazuje nam owego Franka, dla kształcenia którego zamordowano bogatego, z dolarami „amerykanina". Teraz Franek pracuje na budowie. Nosi cegły. Za zarobione grosze utrzymuje jeszcze Zośkę, młodszą siostrę. W dziewczynie tej kocha się murarz Felek, typ wyidealizowany przez autora. Pragnie się nią zaopiekować i starszy dandys. Kusi on Franka perspektywą dostatku. Franek zachwiał się w swojej dumie. Wnet przywoła go do porządku murarz. Ożeni się on z Zośką a i Frankowi pomoże do ukończenia uniwersytetu.

„Przeprowadzka" obfituje w sceny o dużem napięciu dramatycznem. W przyszłości zasili repertuar teatrów ludowych. Na czoło wykonawców wysunęli się: p. Hnydziński (murarz), p. Solarski (Franek) oraz p. Jarszewska (pani Majstrowa). Znakomita reżyserja L. Solskiego.

Zastępca.



K. H. ROSTWOROWSKI

TEATR NARODOWY: „PRZEPROWADZKA", DRAMAT W 4-CH AKTACH K. H. ROSTWOROWSKIEGO



WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: PP. ANKWICZÓWNA, SOLARSKI I HNYDZIŃSKI

Fot. Jan Malarski



Zreorganizowana „Reduta"

Juljusz Osterwa wrócił ze swym zespołem do Warszawy. Nie zaprzestaje przez to objazdów po prowincji. Lecz stałem gniazdem, skąd będą wyfruwać redutowe wyprawy, będzie stolica, będzie nowy lokal z trudem zdobyty (w domu Wzajemnych Ubezpieczeń), a w którym Osterwa pokłada wielkie nadzieje. Tu będą się odbywać studja, tu będą się przygotowywać przedstawienia. Warszawa prawdopodobnie będzie miała okazję zapoznać się bliżej z temi usiłowaniami. Nie jest wykluczonem, że zespół „Reduty" da szereg przedstawień w starej, pierwszej swej siedzibie, w Teatrze Nowym. Gdyby to nie dało się zrobić, — w jednej z innych sal teatralnych Warszawy.

Tymczasem przygotowano „Ładną historję" Caillavet'a i de Flers'a i z tą rozkoszną komedją, przy osobistym współudziale Osterwy, drużyna Redutowa wyruszyła w podróż. Zamierza dać przedstawienia w 30 miastach. Tym razem marszruta obejmuje południe b. Królestwa Kongresowego, Śląsk Cieszyński, znaczną część Małopolski Zachodniej i Wschodniej, Wołyń, Polesie i Litwę. Prócz „Ładnej Historji" będzie grany na popołudniówkach „Pan Geldhab". Objazd obliczony jest na dwa miesiące z górą.

Dla prowincji naszej przedstawienia „Reduty" będą miały urok szczególny. Nie będzie to bowiem zwykły, lichy objazdowy zespół, dorywczo zgrupowany przy jednym „gwiazdorze" lub „gwieździe". Zespół „Reduty" stanowi doskonale zgraną drużynę młodych artystów, świetnie wyszkoloną przez znakomitą reżyserję. Że zaś Osterwa gra w „Ładnej historji" główną rolę, to chyba będzie niezrównanym magnesem.

Niechże prowincja zobaczy wreszcie dobre przedstawienie teatralne. Warszawa interesuje się tem, co „Reduta" pod kierownictwem Osterwy zamierza dokonać w stolicy, jaką rozwinie działalność, gdy nadejdzie początek sezonu jesiennego.

s.

EUROPA A INDJE

Teatr „Ateneum" wystawił pięcioobrazową sztukę Jerzego Brauna pt. „Europa". Jest to niezmiernie uproszczona a młodziencza wizja przeciwieństw kulturalnych i politycznych między Europą a Indjami. Przeciwieństwa te p. Braun ujął w szematy: Hindus-uduchowienie, idealizm, europejczyk — gruby materjalizm, cynizm. Technicznie utwór ten jest wzorowany na scenarjuszu filmowym. Jak wiadomo, autor dotychczas w tej dziedzinie wykazywał najwięcej zainteresowań. (Huragan!). Sztuka nie posiada określonego wątku dramatycznego. Składa się z pięciu obrazów o nierównej wartości emocjonalnej.

Dyrekcja teatru „Ateneum" dała staranną wystawę i oprawę sceniczną tej frazeologiczno-pacyfistycznej sztuce. „Hindusa" grał ulubieniec ekraanu p. Zbyszko Sawan. „Człowieka" odtworzył z pasją Stefan Jaracz. W obrazie pt. „W okopach" zdobył się na potęgę aktorskiej plastyki.

„Europę" p. Jerzego Brauna, należy uważać za eksperyment. Czy udany? Zdecyduje o tem publiczność, bywająca w teatrze „Ateneum".

Zastępca.



„REDUTA" W NOWYM LOKALU WARSZAWSKIM PRZY PRACY — Fot. Jan Malarski

MISTRZ CHARAKTERYZACJI

Prawdziwym mistrzem charakteryzacji jest włoski aktor, Gilberto Govi, dyrektor genueńskiej kompanji teatralnej, grającej w trudnym i mało popularnym djalekcie genueńskim. Gilberto Govi, z zawodu malarz, umie jako doskonały rysownik nakreślać wyjątkowo plastycznie odtwarzane przez siebie postacie, stapiając w sharmonizowaną całość wygląd zewnętrzny swego bohatera z jego duszą i charakterem. Dzięki temu zyskał Gilberto Govi w stosunkowo krótkim czasie świetne nazwisko we Włoszech, wysunąwszy się zarazem na czoło aktorów djalektycznych. Govi porywa i zachwyca przedewszystkiem niezwykłą wprost umiejętnością charakteryzacji, odtwarzając i wcielając najbardziej od siebie różniące się typy. Pełna wyrazu jest gra jego twarzy i oczu.

CO CZYTAĆ?

„Z KANADYJSKICH SZLAKÓW", „NA AMAZONCE I WE WSCHODNIEM PERU", „W POGONI ZA SŁOŃCEM"

Podróżnictwo po nieudeptanych szlakach jest szlachetnym sportem. Mamy w Polsce ludzi, którzy rozmiłowali się w takich niezwykłych wyczynach. Któż nie zna opisów z podróży po dziewiczych selwach Ameryki Południowej kap. M. B. Lepeckiego? Nietylko mężczyźni szukają tego typu wrażeń. P. Zofja Nałęcz-Gostomska zebrała sporą ich garść na „kanadyjskich szlakach". Poznała życie wśród dziewiczych lasów Północy Amerykańskiej, zwiedziła Quebec i Montreal, stolice Kanady, zawarła znajomość z emigrantami, traperami, indjanami.

Przeżycia jej są interesujące tak dla egzotyki, jak i dla informacji. P. Zofja Gostomska zajrzała i do polskiego konsulatu w Winnipegu, zetknęła się z interesantami, wsłuchała się w ich troski. Mimowolny komizm kryje tu jednak niekiedy głębszy życiowy dramat i niedolę. P. Gostomska opisuje życie pierwotne wśród lasów w chatynce z okrąglaków, zdala od szlaków cywilizacji.

O indjanach południowych pisze kap. M. B. Lepecki w nowej swojej książce, zatytułowej „Na Amazonce i we wschodniem Peru". W r. 1927 rząd peruwiański nadał kilku polskim obywatelom 15 tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi, z warunkiem, że obszary te będą rychło skolonizowane. Niełatwo jednak obsadzić półtora miljona hektarów ziemi! Wymaga to dużego zasobu ludzi i pieniędzy. Mamy w Polsce do dyspozycji rok rocznie licznych kandydatów do przesiedlenia się za Ocean. Możnaby ich skierować w tamte strony nad rzekę Ucayali, przedtem wszakże trzeba sprawdzić, czy tereny te nadają się do kolonizacji dla ludzi wychowanych w naszym klimacie. Z tej racji wybrała się ekspedycja, złożona z kilku specjalistów, w skład której wszedł i kap. Lepecki. Jego podróż w górę Amazonki jest poniekąd sprawozdaniem. Dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy. Zapewniano nas, że w Brazylji niewolnictwo nie istnieje. Były nawet z tego powodu polemiki w naszej prasie. Okazuje się przecież, że choć prawo wyklucza tego rodzaju zależność człowieka od człowieka, niewolnictwo kwitnie w tych stronach w całej pełni. Hiszpańscy koloniści korzystają z pracy indyjskich szczepów bezpłatnie i mają nad niemi prawo miecza.

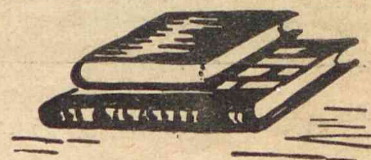
Podróż po dorzeczach Amazonki mówi nam o życiu ludzi pierwotnych, dzikich, a mimo to poczciwych i przystępnych, o ile nie czyni się im krzywdy. Kap. M. B. Lepecki nie doznał od nich niczego złego, przeciwnie, często darzyli go pomocą. Za nędzne paciorki oddawali żywność; a były i takie plemiona, które nie znały wcale pieniędzy.

Kapitan M. B. Lepecki spędził sześć miesięcy wśród tego środowiska. Znał on już indjan ze swojej podróży do „Gran-Chaco". Teraz przedarł się przez prądy i „malpasa" rzeki Tambo, przebył „zielone piekło" między Puerto Ocopa i Carizal i przedostał się przez Kordyljery do nieurzędowej stolicy tej części Peru, Santa Rosa de Ocopa.

Czy podróż ta będzie miała praktyczne następstwa? Czy skierują się w te strony nasi osadnicy? W każdym razie ekspedycja nasza zrobiła ładny rekord sportowo-podróżniczy, przedostając się do Wschodniego Peru przez dopływy Amazonki.

Otrzymaliśmy w polskim przekładzie podróż w samotnym yachcie naokoło świata Alaina Gerbault'a p. t. „W pogoni za słońcem". Tom drugi nosi nazwę „Z powrotem". Jest to jakgdyby dziennik włóczęg znakomitego żeglarza po nieskończonych wodach Atlantyku, Pacyfiku i oceanu Indyjskiego. Czyta się go z wielką przyjemnością, jako lekturę naprawdę egzotyczną, bo i autor, jak na czasy obecne, jest człowiekiem dziwnym, pięknym, egzotycznym.

E. C.



Dlaczego właściwie spóźniamy się wszędzie?

Sprawa tak znana i codzienna, że aż nudna. A jednak pogadać o niej nie zawadzi, bo manja spóźniania się jest czynnikiem dezorganizacyjnym i szkodliwym. Manja ta stała się już właściwie chorobą społeczną, o której każdy wie, ale przeciwdziałać jej nikt nie ma siły. Najprzykrzejsze jest to, że ofiarami tej choroby padają ci, którzy wartość czasu rozumieją i nie mają godzin na trwonienie.

Wynika z tego, jak łatwo zrozumieć, ogólna wielka strata czasu. Przytem sam fakt, że nikt zgóry nie wierzy, aby posiedzenie, obchód, odczyt, przyjęcie zaczęły się o godzinie, oznaczonej w zaproszeniu czy programie — ma w sobie zarodek społecznej demoralizacji, a wobec obcych wyrabia nam opinję niepochlebną.

Są u nas takie dziedziny życia, w których do pewnego stopnia opanowano zagadnienie punktualności. Nauka w szkole — średniej zwłaszcza — zaczyna się i kończy, jak należy. Do teatru i na koncert (symfoniczny) przyjść trzeba na czas, bo inaczej stoi się pod zamkniętemi drzwiami przez pierwszą część programu. Pociągi kursują z punktualnością prawie wzorową. No, i w dziedzinie opłat podatkowych spóźnić się nie można, bo komornik nie żartuje. Ale weźmy inne okoliczności. Czy widział kto, żeby odczyt zaczął się o godzinie zapowiedzianej? Żeby zebranie towarzyskie, walne, klubowe, „herbata", obchód uroczysty nie spóźniły się przynajmniej o 3 kwadranse? Żeby interesant, któremu oznaczono czas załatwienia jego sprawy, nie tracił długich godzin nadaremnie?

Trudno zaiste, aby każdy miał tyle siły woli, co ów profesor niemiecki, który, czekając codziennie na spóźniający się obiad, napisał dzieło naukowe i zadedykował je swej niepunktualnej żonie. Trudno też godzić się filozoficznie, że cnota zwykle jest na tym świecie prześladowana i — założyć ręce. Gdyby panie nasze wzięły i ten jeszcze obowiązek społeczny i od siebie przedewszystkiem zaczęły reformę, to z pewnością rygoryzm, stosowany z powodzeniem np. w teatrach, dałby się rozszerzyć i na inne dziedziny życia. Zyskaliby na tem ludzie zajęci, ludzie przemęczeni, zyskałoby tempo pracy, pełność wypoczynku, a więc zdrowie, zyskałaby opinja nasza u obcych i właściwego znaczenia nabrałaby kwestja wychowania młodzieży — sprawa pierwszorzędnej wagi.

M. Zn. Szcz.

Towarzystwo wydawnicze „Bluszcz"

Dobrze zasłużony i najstarszy w Polsce tygodnik kobiecy „Bluszcz" wkroczył niedawno w 69 rok swego istnienia. Kawał to czasu, a w warunkach naszych cała epopeja zmiennych i nadzwyczajnych wypadków, zdumiewających przemian politycznych i społecznych, wielkich zdobyczy i postępów na każdem polu życia zbiorowego. „Bluszcz" z roku 1862 i „Bluszcz" z roku 1931. — Cóż za odległość! Ostatnie zwłaszcza dziesięciolecie zaznaczyło się tu całym szeregiem nowości. Dawna, skromnie oplatająca ściany domów polskich roślina wyrosła w rozłożyste drzewo, które daje życie całej własnej literaturze.

System jest w ogólnym zarysie taki: założone w r. 1923-cim „Towarzystwo Wydawnicze Bluszcz" pod umiejętnem i energicznem kierownictwem dyrektora Zygmunta Pierackiego wzięło sobie za zadanie objąć i wyczerpać całokształt spraw, interesujących nowoczesną kobietę w wolnej Polsce. Postanowiło stworzyć prasę kobiecą, „opartą na najnowszych zdobyczach techniki, która, nie zrywając z tradycjami przeszłości, potrafi wskazać, jak pogodzić obowiązki kobiety i matki z rytmem i wymaganiami współczesności". Aby uczynić zadość wypływającym stąd różnorodnym i skomplikowanym zagadnieniom, Towarzystwo stwarza coraz nowe placówki. Obok więc, znanego jeszcze babkom naszym, lecz przystosowanego do czasów obecnych tygodnika społeczno-literackiego *„Bluszcz"* prowadzi:

Dwutygodnik mód i życia domowego — *„Kobieta w świecie i w domu"*; dwutygodnik *„Dziecko i Matka"* (hygjena i wychowanie dziecka do lat 7-iu), oraz *„Wiek szkolny"* (wskazówki dla rodziców i wychowawców); dwutygodnik *„Kursy korespondencyjne gospodarstwa domowego"*; wreszcie — miesięcznik: *„Kultura Ciała"*, poświęcony hygjenie i kosmetyce.

Pozatem istnieją wydawnictwa ciągłe, zeszytowe: *„Życie praktyczne"* (dotąd około 89 zeszytów) i *„Modne Roboty Kobiece"* (44 z.). Wydawnictwa te ukazują się w postaci barwnych, ilustrowanych zeszytów i książeczek, dających wskazówki w najrozmaitszych kierunkach. Istnieje jeszcze *„Biblioteczka wychowawcza Dziecka i Matki"*, oraz *„Biblioteczka wieku szkolnego"*, w których kwestje wychowania fizycznego i lekarskie są traktowane fachowo. Wychodzą poradniki, jak np. *„Mój system piękności i zdrowia"* dr. Julji Świtalskiej, *„Kalendarz Dziecka i Matki"*, *„Co kobiety czytać powinny?"*, *„Podręcznik do nauki kroju bielizny"* p. M. Mirgałowskiej, *„Książka rachunkowa kobiety polskiej"*, mądrze i praktycznie skomponowana przez p. Elżbietę.

Jednak i to jeszcze nie wyczerpuje zasięgu wydawniczego Towarzystwa. „Bluszcz" ma ambicje także w dziedzinie literatury pięknej. Wydał książkę M. Grossek Koryckiej *„Świat Kobiecy"*, książkę, o której powiedziano, że jest to „ewangelja współczesnej kobiecości, ujęta w klasyczną formę apostolstwa". Wprowadza w świat utwory poetyckie Felicji Kruszewskiej, książeczki dla dzieci Lucyny Krzemienieckiej, oraz cały szereg przekładów z dzieł obcych.

Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz" jest ośrodkiem wytężonej, dobrze zorganizowanej działalności.

M. S.

Boska pieśń kataryniarzy

(Czy istnieje w Polsce krytyka filmowa?)

Za sprawą tego czynnika, który nosi nazwę krytyki, a który w Polsce sprowadza się do kronikarskich notatek, drukowanych w pismach wstydliwie petitem, zaczęto nawoływać przed paru laty pisarzy do zajęcia się filmem. Jej dobroczynny wpływ miał uzdrowić film polski. Literaci wzięli się do pracy: ze starszej generacji Sieroszewski, Strug, Goetel, — z młodszej niżej podpisany i inni... I nadeszła taka piękna chwila w polskiej Arkadji, że petitowe notatki zakwitły zachwytem i entuzjazmem dla polskiego filmu. Zwrócono się do publiczności z apelem, żeby chodziła wyłącznie na filmy krajowe, gdyż zagraniczne dźwiękowce nie umywają się nawet do nich itd., itd. Ale upłynęło jeszcze trochę czasu — — i nagle, ostatnio, rozpętała się burza w petitowych notatkach, które—o zgrozo!—urosły do rozmiarów t. zw. garmontu. Do niedawna wielbione, okazały się filmy polskie najnędzniejszemi z nędznych. Autorzy petitowych notatek zarzucają filmowi naszemu, że nie może się obyć bez munduru (polskiego, rosyjskiego, lub niemieckiego), bez dancingu, bez zbrodni, bez tematów patrjotycznych, kryminalistycznych, erotycznych i wogóle dramatycznych.

Kinematografja polska tęskni do krytyki, — krytyki surowej, może nawet zawziętej, ale uczciwie znającej przedmiot swego badania i opartej na trwałych podstawach wiedzy o estetyce filmu. Takiej krytyki, niestety, nie posiadamy. I tak samo, jak nie posiadamy literatury filmowej, poza paru książkami (dosłownie!), — zupełnie podobnie, po za kilkoma wyjątkami, — nasza krytyka filmowa, to zwykła kronika reporterska, jakże często w swych opinjach uzależniona od ogłoszeń, od utajonych ambicyj autorskich t. zw. sprawozdawcy i t. p.! Krytyka ta przechodzi swe niemowlęctwo, odpowiadające „jarmarcznemu" okresowi kina, z przed lat dwudziestu. Szkoda jednak, że to ząbkowanie jej odbywa się przy tak hałaśliwym akompanjamencie krzyków! Krytyka ta zaczyna dopiero rozróżniać poszczególne obrazy i barwy, — — tem gorzej, jeśli wydaje się to jej dostatecznem do ferowania wyroków o dziełach sztuki.

Oszczędźmy sobie dyskusji z temi ząbkującemi okazami krytyki na temat, czy „lepszy jest dramat, czy komedja", czy ma prawo realizator polski do tworzenia filmu na tle walki z zaborcą rosyjskim, czy niemieckim, który to film pogardliwie nazywa krytyk „patrjotycznym". Czy mają prawo do życia filmy kryminalistyczne (niech sobie przeczyta chestertonowską obronę tego rodzaju tematów). Czy wreszcie to groteskowe oburzenie krytyków na knajpę i dancing nie jest tylko zdradzieckim śladem psychologicznym, że w ten najbardziej śmieszny sposób tęsknią do „głębi" (jakgdyby tej samej knajpy nie potrafił genjalnie pokazać Griffith, czy Reymont). Poniechajmy, powtarzam, tej dyskusji, będącej poniżej zainteresowań czytelnika, który wie o tem, iż nie temat decyduje o wartości artystycznej dzieła, — ale *materjał, którego użył twórca, i jego skonstruowanie.* Tak, wykreśliliśmy kiedyś ze słownika poetyckiego „wiosnę" i „słowika". Ten słowik wrócił znów, ale inaczej już teraz śpiewa.

Jestem świadom, że uwagi te nie przeszkodzą nadal petitowemu autorowi, miast analizować metody pracy filmowej, konstatować, że w filmach jest za wiele „mundurów", „knajp", „erotyzmu", „patrjotyzmu". Gdy przyjdą nowe filmy, ten niemowlęcy leksykon powiększy się, być może, o słowa „huta", „kopalnia", „nadużywanie tematów komedjowych", — jak dzisiaj jest „nadużywanie tematów tragicznych". Jak na to poradzić? Gdzie znaleźć tych nowych krytyków, których by można czytać nie z niesmakiem, ale tak, jak się czytało i czyta uwagi Arnoux, Epsteina, Faure'a, Wahla, Asiejewa...? Wierzyłem zawsze, iż z rozwojem filmu polskiego, — jego walką, wysiłkiem i doświadczeniem zbogacony, będzie powstawał ten narybek krytyczny. Dziś wątpię w to. Irzykowski, Wielopolska i paru jeszcze krytyków nie zdołają sami zmienić nic w tem żerowisku sensacji i orgji komunałów, jakiem są kroniki filmowe w naszych pismach. Myślę, że podobnie, jak teatr, tak i film musi sobie ściągnąć zastęp pisarzy, literatów, krytyków o fachowej wiedzy i kulturze estetycznej, — i że z dziedziny filmu należy za wszelką cenę usunąć reporterów filmowych, przygodnie zajmujących się krytyką, spłycających i demoralizująco upraszczających problematy sztuki filmowej. Tylko poważna krytyka filmowa, godna tej nazwy, będzie mogła dokonać wielkiej pracy zróżniczkowania filmu jako sztuki, tych najgłębszych cech narodowych filmu polskiego, które wynikają z odrębności kultury polskiej, i wreszcie, dopomożenia mu do wzniesienia się na ten poziom, na którym film ten stanie się potężnym czynnikiem artystycznym i kulturalno-wychowawczym w naszem społeczeństwie.

Wszystko inne będzie tem, czem jest obecnie: mechaniczną pieśnią kataryniarza, w którego brzęczącym instrumencie wesoła piosenka zmienia poważną arję, a cygański romans znów piosenkę, i tak znów od początku, aby dalej, aby nie znudzić czytelników, — przepraszam, — publiczności.

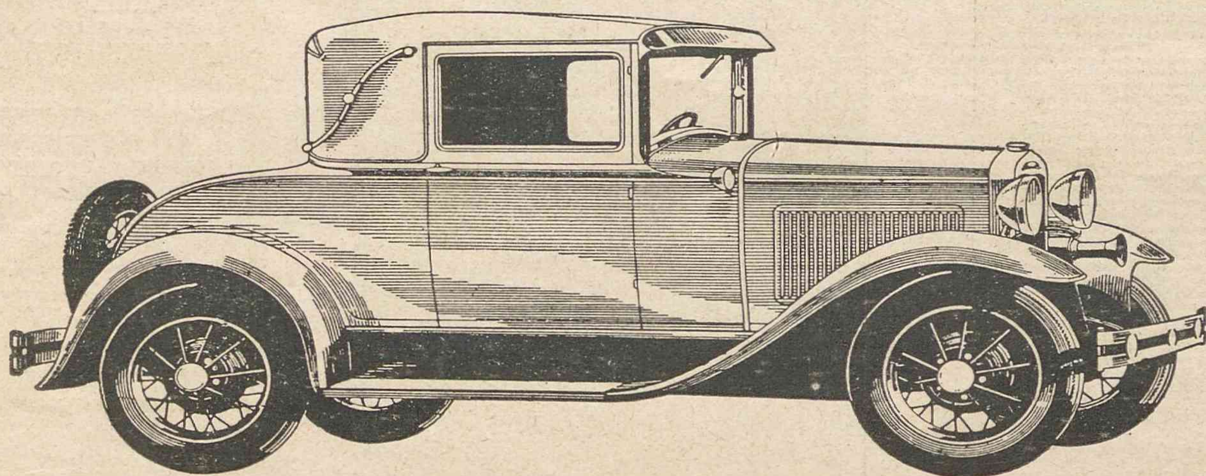
Anatol Stern

50-LECIE PRACY SPOŁECZNEJ



Artur Zawadzki, znakomity recytator i znany artysta dramatyczny, święci jubileusz 50-lecia pracy scenicznej. Uroczystość ta odbędzie się w Sali Ratuszowej m. st. Warszawy.

Porównać go — znaczy wybrać!



RUSZYĆ pewnie z miejsca, przybyć na czas bez względu na stan dróg, porę roku i inne trudności: tego przedewszystkiem wymaga każdy od swego samochodu. Żąda od niego, aby był mocny, odporny na wstrząsy, wymagający mało starań i zabiegów, wreszcie oszczędny w cenie, konsumcji i utrzymaniu. Żaden samochód nie odpowiada tak dokładnie tym wymaganiom jak Nowy Ford, to też niema samochodu w równej cenie, któryby mógł współzawodniczyć z Fordem pod względem mocy, wydajności, trwałości i usług. Porównać Forda—znaczy wybrać.—Wielki wybór nadwozi u odsprzedawców samochodów Ford.

NIEBYWAŁA MOC. — PIORUNUJĄCA AKCELERACJA. — SZYBKOŚĆ 100 KM. NA GODZINĘ.—WJAZD POD GÓRĘ NA OSTATNIM BIEGU. — LICZNE MODELE NADWOZI Z PRZEDNIEMI SZYBAMI Z NIEKRUSZĄCEGO SIĘ SZKŁA I OKUCIA Z NIERDZEWIEJĄCEJ STALI. — WSPANIAŁA GAMA KOLORÓW.

GWARANCJA:
FORD MOTOR COMPANY RĘCZY ZA DOBROĆ SAMOCHODU FORD, GWARANTUJĄC ZAMIANĘ KAŻDEJ CZĘŚCI, U KTÓREJ ZOSTANIE STWIERDZONY BŁĄD FABRYKACJI LUB WADA MATERJAŁU, PRZYCZEM WYNAGRODZENIE ODSPRZEDAWCY ZA DOKONANIE ZAMIANY NIE ZOSTAJE LICZONE KLIJENTOWI.

LINCOLN  FORDSON

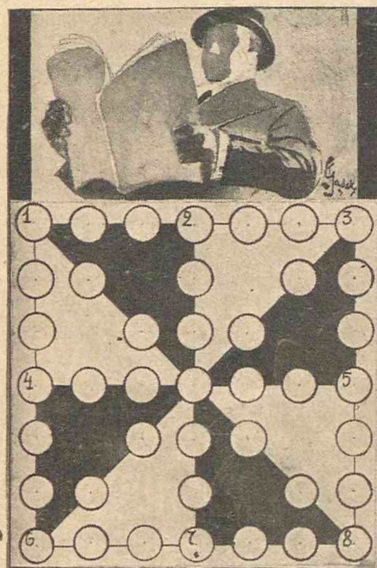
SAMOLOTY

FORD MOTOR COMPANY

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 35. UKŁADANKA

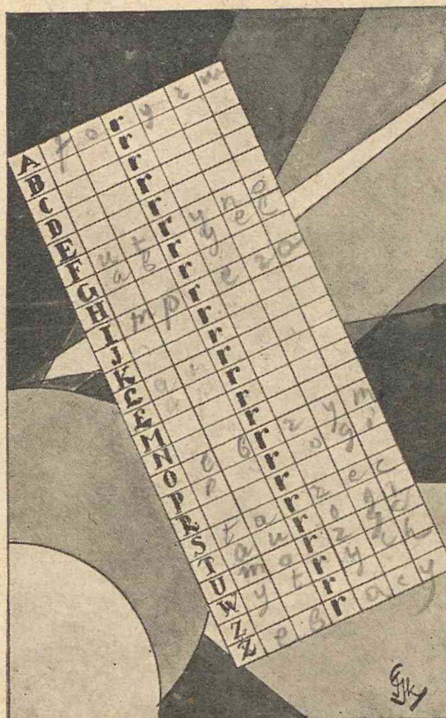
(Za rozwiązanie 2 punkty)



Wstawiając w kółeczka litery, utworzyć 8 wyrazów, oznaczających:
1 — 3. Zanikająca ozdoba głów niewieścich, 1 — 6. Imię żeńskie zdrobniałe, 1 — 8. Inaczej: edycje, 2 — 7. Pieczywo, 3 — 8. Słynny rycerz polski, 3 — 6. Inaczej: uprzyjemnia czas, 4 — 5. Małe parcele, 6 — 8. Imię żeńskie

№ 36. OD A DO Z

(Za rozwiązanie 4 punkty)

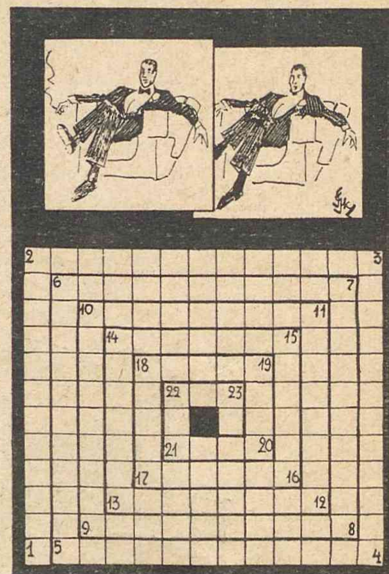


W wolne pola wstawić litery w ten sposób, aby utworzyły 24 wyrazy o następującem znaczeniu:

1. Złota myśl, 2. Kaleka, 3. Znana włoska wytwórnia samolotów, 4. Miasto w Polsce, 5. Imię żeńskie, 6. Część okna, 7. Archanioł, 8. Imię ruskie, 9. Przedsięwzięcie, 10. Imię męskie, 11. Zespół, 12. Rodzaj cukierków, 13. Typ „z pod ciemnej gwiazdy", 14. Termin drukarski, 15. Zabieg leczniczy, 16. Wielkolud, 17. Dalekie wycieczki, 18. Podziałka, 19. Mężczyzna w pewnym wieku, 20. Miasto na Litwie, 21. Inaczej: zawiesić dochodzenie sądowe, 22. Narzędzie złodziejskie, 23. Odcinek drogi, 24. Żyjący z jałmużny.

№ 37. LABIRYNT

(Za rozwiązanie 4 punkty)



Utworzyć łańcuch z 22 wyrazów, czytanych wzdłuż linij prostych od lewej strony ku środkowi.

Znaczenie wyrazów: 1 — 2. Grupa społeczna, 2 —3. Przeciwnik kobiet, 3 — 4. Miasto na północy Rosji, 4 — 5. Należący do oddziału jazdy, 5 — 6. Pisarz grecki, 6 — 7. Malarz polski, 7 — 8. Wyobraźnia, 8 — 9. Część matematyki, 9—10. Część świata, 10—11. Część miasta greckiego, 11 — 12. Choroba, 12 — 13. Śpiewak średniowieczny, 13 — 14. Zmiana, 14—15. Napój, 15 — 16. Miasto we Francji, 16 — 17. Imię męzkie, 17 — 18. Odznaka, 18 — 19. Służący, 19 — 20. Miejscowość, słynna zwycięztwem Napoleona, 20 — 21. Imię żeńskie zdrobniałe, 21 — 22. Część sztuki teatralnej, 22 — 23. Droga wyścigowa, 23 — 24. Bóg egipski.

MOŻNA

nadsyłać rozwiązania nawet jednego tylko zadania, ponieważ za trafne rozwiązanie każdego rozlosowywana jest nagroda.

TRZEBA

nadsyłać rozwiązania w terminie tygodniowym od daty każdego zeszytu, adresując: Redakcja tygodnika „Świat", Warszawa, Szpitalna 12, Dział Rozrywek Umysłowych.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z № 16.

№ 24. *Zadanie kryształkowe:* Laicy, Ikona, Konar, Jotes, Goplo, Tenor, Pudel, Sewer, Wanda — *Kopernik, Penelope.*

№ 25. *Magiczny trójkąt:* Maraton, Agaton, Ramon, Atom, Ton, On.

№ 26. *Układanka geograficzna:* San, Asir, Niger, Reda, Bar.

Trafne rozwiązania nadesłali: pp. Berkmanowa Wacława (9), Boguszewska Irena (6), Fulde Stefan (3), Jarkowska Aurelja (9), Kociatkiewiczówna Zofja (6), Kopeć Jan (6), Krzyżanowski Stanisław (6), Pisarski Alfred (9), Plejznerowska Helena (6), Roykiewicz Wacław (6), Sobstel Henryk (6), Sopijewski J. (6), Sułkowska Leontyna (9), Trawińska Honorata (6), Wiśniewska Teofila (3), Zagajewski Adam (6), Zborowska Teresa (6), — *z Warszawy,*

oraz pp.: Borowiecki Tadeusz (6) — Siedlec, Bugajska Marja (6) — z Kłobucka, Denasiewicz Kazimierz (6) — z Drohobycza, Działówna Marja (6) — z Lublina, Fonowa Józefa (6) — z Łodzi, Jurkiewicz Eugenjusz (6) — z Wilna, Kleczkows... M. M. (6) — z Sulejówka, Kamiński Władysław (6) — z Sochaczewa, Komarówna Hanka (6) — z Łodzi, Krauze Józef (9) — z Żyrardowa, Łukasiewicz Michał (9) — z Białegostoku, inż. Modrzejewski Józef (6) — z Lublina, Mokrzycka Helena (6) — z Drohobycza, Moszczyński Edward (6) — z Nowego Rembertowa, d-rowa Nepomucka Marja (6) — z Brześcia n/B., Piecha Franciszek (6) — z Mikołowa, Prządowa Zofja (6) — z Wilna, Rakowiecka Helena (6) — z Lublina, Staroń Jerzy (6) — z Ostrołęki, Sułocka Janina (6) — ze Zgierza, Tobias Henryk (6) — z Kielc, Zakrzewski Leon (6) — z Radomia, Zaleski Czesław (3) — z Kalisza, Życzyński Bohdan (3) — z Nowogródka.

NAGRODY za trafne rozwiązanie poszczególnych zadań wylosowano dla:

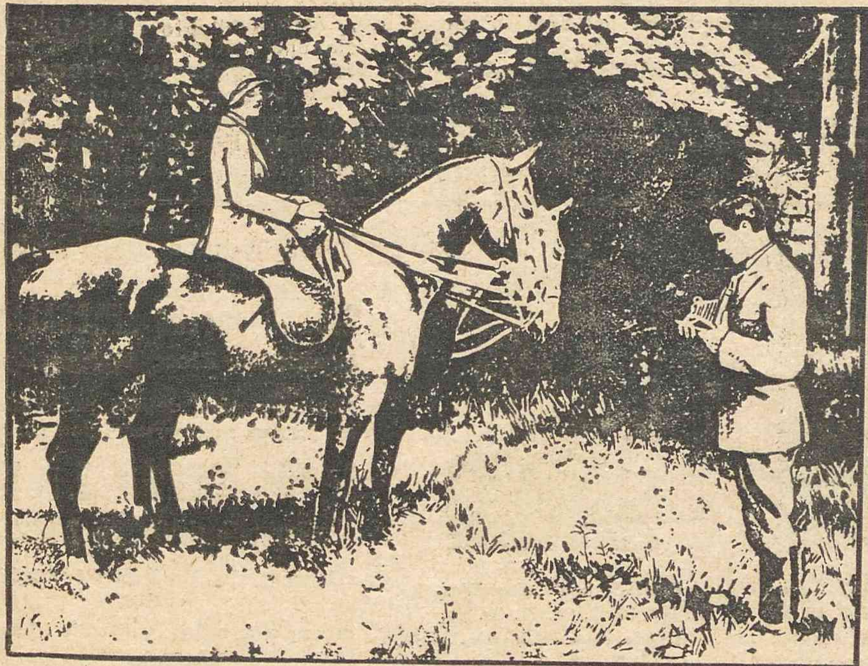
p. Teresy Zborowskiej z Warszawy — komplet kosmetyczny wyrobów firmy „Antiba",

p. Władysława Kamińskiego z Sochaczewa — Królikiewicza „Od Nicei do N. Yorku",

p. Franciszka Piecha z Mikołowa — G. de Verona „Kobieta, która wymyśliła miłość".

UZUPEŁNIENIA

Trafne rozwiązania zadań z № 15 nadesłali, poza wymienionymi w zeszycie poprzednim, pp.: Jan Kopeć (7) i Mr. Marjan Rostafiński (7) — z Warszawy, oraz p. Jadwiga Kwiekowa (7) — z Dobrzelina. Z № 14 trafne rozwiązanie nadesłał również p. Tadeusz Borowiecki (9) — z Siedlec.



Ułamek sekundy wystarczy dla zdobycia fortuny!

900.000 złotych nagród dla amatorów - fotografów!

Jeżeli nawet nigdy w życiu nie miałeś w ręku kamery, spróbuj! W ciągu kilku minut można nauczyć się obchodzić z Kodakiem ... i zdobyć główną nagrodę. O nagrodzie rozstrzyga temat, a nie technika. Najprostsza kamera wystarczy. Kodak, Hawk-Eye, Brownie najlepiej się do tego celu nadają . . .

Zdjęcia do konkursu można robić wszędzie: w domu, w podróży, przy pracy czy zabawie, w mieście czy na wsi. Temat zaś nieograniczony: ludzie, zwierzęta, widoki, martwa natura.

Jedno zdjęcie może przynieść fortunę. W samej Polsce rozdane będzie 61 nagród w sumie około 10.000 złotych, w tem Wielka Nagroda 3.000 złotych i medal bronzowy, oraz 6 nagród po 500 złotych za najciekawszy temat w każdej klasie konkursu. Zdjęcia nagrodzone w Polsce pierwszą nagrodą biorą automatycznie udział w Konkursie Międzynarodowym, w którym jest 6 pierwszych nagród dla każdej klasy 1.000 dolarów, oraz jedna Wielka Nagroda Międzynarodowa Kodaka—10.000 dolarów i srebrna rzeźba.

W konkursie Kodaka bierze udział cały świat. Każdy kraj ma własne Jury. W skład polskiego Jury wchodzą: p. Ministrowa Halina Konopacka-Matuszewska, p. Jadwiga Smosarska, artystka filmowa, p. Marjan Dąbrowski, poseł na sejm, p. Wacław Grubiński, autor dramatyczny, oraz p. Stefan Norblin, artysta malarz.

Każdy skład materjałów fotograficznych lub biuro Konkursu, Kodak, Warszawa, plac Napoleona 5 może udzielić szczegółowych informacyj dotyczących warunków konkursu.



Pani Jadwiga Smosarska artystka filmowa jest jednym z członków polskiego Jury.



Najlepsze rezultaty dają filmy Kodaka w żółtem opakowaniu.

Międzynarodowy Konkurs Kodaka

dla amatorów - fotografów—900.000 złotych nagród.

TAM KUPUJCIE!



Proces dr. J. Budzińskiej-Tylickiej

W dniu 8 b. m. rozpoczął się w Warszawie proces dr. Justyny Budzińskiej-Tylickiej, oskarżonej o udział w organizowaniu pochodu i demonstracji w dniu 14 września r. ub. w Alejach Jerozolimskich po wiecu Centrolewu w Dolinie Szwajcarskiej. Na ławie oskarżonych dr. J. Budzińska-Tylicka, przy stole obrońców adw. Rudziński. Skazano ją na rok więzienia.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ś. p. Adolf Kummer, znany przemysłowiec i obywatel m. Warszawy, ur. 28./3. 1889, zm. 19./4. 1931, przeżył lat 51.



CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700.—
„ II „ 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—, 1/8 75.—
„ III „ 450.—, 1/2 225.—, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300.—
Przed powieścią . . . Zł. 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata": dla prowincji Tow. „Ruch", Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Kolportaż" Sp. z ogr. odp. Plac Napoleona 3, tel. 745-09.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
Szpitalna 12. Tel. Administracji 504-00 i 501-51
KONTO CZEKOWE P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet **L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 6.— zł., z odnoszeniem do domu 6.50 zł., na prowincji miesięcz. 7.— zł., kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI **1 zł. 40 gr.**

Druk. Galewski i Dau, Warszawa

HUMOR ZAGRANICZNY

Na zakończenie roku szkolnego.

Ojciec, wielki uczony, miłośnik nauki, do syna:

— Jesteś kontent, że przez ten rok nauczyłeś się wielu wiadomości z historji, geografji!

— Nawet bardzo! Teraz biorę wszystkie konkursy rozrywek umysłowych, nie zaglądając nawet do encyklopedji!

*

Amerykańska wycieczka na Sycylji.

Przewodnik skromnie informuje mocno ozłocone i ubrylantowane panie:

— Te ruiny mają już 3600 lat!

— Nonsens! — woła z zapałem pani Lewis z Chicago...

Przewodnik przerażony szeroko otwiera oczy i grzecznie powtarza:

— Szanowna pani, te ruiny, istotnie, mają już 3600 lat!..

Pani Lewis nie daje się zbić z tropu i pyta zwycięsko:

— A który rok mamy obecnie?

Wszystkie panie jak na komendę odpowiadają zgodnym, roześmianym chórem:

— Rzeczywiście! Tysiąc dziewięćset trzydziesty pierwszy!

*

Pożar objął stodołę. Straż ochotnicza ratuje chlewek, lejąc z hydrantu wodę. Smutny, zrozpaczony gospodarz automatycznie wyjmuje papierosa i chce go zapalić zapałką. Wyrywa mu z ręki pudełko żona i krzyczy:

— Oszczędność przedewszystkiem! Możesz przecież zapalić o głownię!

*

Przy piwku w Kiernozi.

— Ma pan córkę bardzo muzykalną!

— I owszem, a z czego to pan wnioskuje?!..

— Zawsze wie, jaki kawałek znajduje się na drugiej stronie płyty gramofonowej, gdy usłyszy modne tango.

*

Inspektor podatkowy w małem mieście biegnie z obwiązaną, zapuchniętą twarzą. Zatrzymuje go kolega, urzędnik magistracki:

— Kolego, co wam jest?

— Zęby!

— Czemu nie pójdziecie do dentysty?

— Za nic w świecie! Podwyższyłem mu od Nowego Roku podatek dochodowy.

*



— Musisz sam przyznać, że ja nigdy o nikim źle nie mówię.

— Wielka sztuka, skoro mówisz zawsze tylko o sobie!

(Tribuna)



— Dlaczego zakryłaś twarz, gdy przechodził lekarz?

— Bo mi już doprawdy wstyd, że tak dawno nie chorowałam!

(Tribuna)



Młodkowski

PLAC TRZECH KRZYŻY 18